Nr. 20. Lwów — Piątek dnia 26 Stycznia. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 6 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, [illegible] i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, [illegible] i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Agencya dziennikarska Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kresce wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Polikarpa B. Hermylusa
Jutro: św. Jana Chryz. SS. Ojców w R.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 8
Zachód „ „ 4 m. 8
Długość dnia godzin 9 m. —
Przybyło dnia od wczoraj 8 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wojna celna z Serbią.

W porozumieniu z ministeryum spraw zagranicznych rozkazał węgierski minister rolnictwa zamknąć natychmiast granicę serbską dla dowozu wszelkiego bydła i mięsa. Stało się to w poniedziałek, od tego więc dnia zaczęła się wojna celna między Austro-Węgrami a Serbią. Nie obejmuje ona jeszcze wszystkich przedmiotów wzajemnej wymiany handlowej, ponieważ traktat wygaśnie dopiero z końcem lutego. Dlatego też Serbia może jeszcze przez pięć tygodni wysyłać do Austro-Węgier zboże, drzewo, skóry i tłuszcze, a nawzajem otrzymywać austro-węgierskie fabrykaty. Zamknięcie serbskiej granicy dla rzeźnego bydła nastąpiło na podstawie § 7 konwencyi weterynarskiej z 9 sierpnia roku 1892-go. W tym paragrafie powiedziano, że jeżeli gdziekolwiek w jednem lub drugiem państwie wybuchnie zaraza bydlęca, a można przypuszczać, że będzie ona zawleczona do drugiego państwa, to ono ma prawo czasowo ograniczyć lub całkiem zamknąć dowóz bydła. Otóż są urzędowo stwierdzone fakta, że w ostatnich czasach w Serbii były gdzie niegdzie zakaźne choroby bydlęce, rząd belgradzki otrzymywał o tem raporty od swych weterynarzy, ale nie poczynił żadnych zarządzeń sanitarnych i nie zawiadomił o tych wypadkach rządu austro-węgierskiego, do czego obowiązuje konwencya weterynarska. Zatem zamknięcie granicy jest usprawiedliwione, ale niewątpliwie spadło ono na Serbię jako kara za nielojalność, o której — podług pogłoski krążącej po Wiedniu — Cesarz tak się wyraził na balu dworskim do serbskiego posła dra Wuicza:

„Uważam — rzekł Cesarz — że rząd serbski zachowywał się podczas rokowań handlowych bardzo nieprawidłowo.

„Dlaczego Najj. Panie? — zapytał poseł.

„Nie rozpoczyna się układów z państwem, gdy się przeciw niemu zawarło z kimś innym tajny traktat.

Jeżeli rzeczywiście Cesarz tak powiedział, to w kilku słowach trafnie określił treść rzeczy. Nie to jest winą Serbii, że zawarła unię celną z Bułgaryą, lecz to, że zataiła ten fakt przed Austro-Węgrami, chociaż dla nich ta unia nie może być obojętna pod względem handlowym. Jest powszechnie przyjętym zwyczajem, nakazanym przez uczciwość kupiecką, nie zatajać umów handlowych przed państwami, z którymi się ma traktaty, a to dlatego, że jak naprzykład w tym wypadku, bydło bułgarskie, nie przyjmowane do Austro-Węgier, szłoby do nich jako serbskie. Rząd belgradzki działał jak kontrabandzista. Za to jest ukarany bardzo dotkliwie. W roku przeszłym, w którym z powodu posuchy miała Serbia niewiele bydła i trzody chlewnej na wywóz, sprzedała ona na rynkach austro-węgierskich 112.511 wieprzy i 52.646 wołów, oprócz zaś tego mnóstwo krów, owiec i kóz. Wartość austro-węgierskiego wywozu do Serbii wynosiła w ostatnich latach mniej więcej 28 milionów dynarów, a wartość serbskiego wywozu do Austro-Węgier dosięgała 55½ mil dynarów, czyli na czysto zarabiała Serbia 27½ mil. dynarów. Ten zarobek utraci, a innym go nie zastąpi, przynajmniej nieprędko, bo zdobywanie nowych rynków, zajętych już przez innych producentów, jest zawsze trudne, nadto zaś niepodobna odrazu stworzyć nowych dróg wywozowych.

W ogóle w kilku ostatnich latach Serbia zachowywała się względem Austro-Węgier bardzo nieżyczliwie. Sprzedawała im prawie 90% (ściśle 89.9) swej produkcyi, przeznaczonej na eksport, a pomimo tego gdzie mogła i jak mogła popierała u siebie nie austro-węgierski, lecz niemiecki dowóz. W ten sposób doprowadziła do tego, że wartość austro-węgierskiego dowozu spadła z 41 mil. na 28 mil dynarów, a jednocześnie dowóz niemiecki ustawicznie się zwiększał, chociaż Niemcy biorą od Serbii towarów za półtrzecia mil. dynarów. Ta właśnie systematyczna, a tajna nieżyczliwość dla austro-węgierskiej produkcyi była pobudką do rozprawienia się z Serbią w taki sposób, jak to teraz się stało. Trzeba było od niej zażądać, aby zmieniła traktat o unii celnej z Bułgaryą nie tak, jak wypadnie, z „natury traktatu handlowego z Austro-Węgrami“, lecz tak, jak podyktuje rząd austro-węgierski, ponieważ sumienność rządu belgradzkiego nie wzbudzała zaufania. W danej chwili rząd serbski nie może odwzajemnić się Austro-Węgrom zamknięciem żadnego dowozu, ale chce to uczynić, więc pod przewodnictwem ministra handlu Drażkowicza odbyła się narada stowarzyszenia gospodarczego, na której postanowiono rozwinąć agitacyę, aby kupcy serbscy natychmiast zerwali stosunki z kupiectwem austro-węgierskiem i odwołali poczynione już zamówienia.

Czem jednak wytłómaczyć tę żywą niechęć, którą Serbia poczęła okazywać Austryi od upadku dynastyi Obrenowiczów? Wytłómaczenie tego faktu znajdujemy w paryskim piśmie *Questions diplomatiques et coloniales* w rozprawce „Chez les Serbes“, nadesłanej z Belgradu. Autor rozprawki zapewnia, że maluje tylko to, co słyszał w belgradzkim konaku i w ministeryach tamtejszych. Cóż więc słyszał? Oto są jego słowa:

„Serbowie nigdy nie wybaczą Austryi jej postępowania z węgierskimi Serbami za ich ważne usługi, oddawane monarchii w latach 1848ym i 1866tym. W pierwszym z tych lat, podczas rewolucyi węgierskiej, Serbowie węgierscy pod wodzą wojewody Stratymirowicza, a Chorwaci pod Jelaczycem dzielnie bronili Austryi i kilka ciężkich klęsk zadali oddziałom Kossutha, za co też Austrya na kongresie karłowickim zgodziła się utworzyć z Chorwacyi i Slawonii państwo autonomiczne, odrębne od Węgier; a jednak w r. 1867ym wydała kraj chorwacko-serbski na łup Węgier. W r. 1866 Bismark proponował austro-węgierskim Serbom i Chorwatom połączyć swój oręż z pruskim, przyrzekając im w zamian utworzenie niezawisłego księstwa serbsko-chorwackiego. Propozycya była z oburzeniem odrzucona, a cóż w nagrodę za wierność otrzymali Serbowie? Oto w r. 1875ym i 1876ym przelewali oni krew w Bośnii i Hercogowinie, aby te kraje oderwać od Turcyi, a przyłączyć do swej ojczyzny, jako przecież na wskróś serbskie. Tymczasem Austro-Węgry, przy pomocy Niemiec, zagarnęły sobie te kraje, hojnie przelały krew Serbów, którzy powstali, a potem wydały te kraje na eksploatacyę niemiecką. Wreszcie teraz pod pozorem zreformowania Macedonii przygotowują sobie Austro-Węgry zabór Starej Serbii i nawet całego obszaru aż do Saloniki. Austrya jest więc wrogiem narodu serbskiego i tak też musi być uważana“.

Jeżeli tak, to teraźniejsza wojna celna jest tylko wstępem do wielkiej zmiany w stosunkach między Austryą a Serbią, wstępem do ważnych z czasem wypadków na Bałkanie. Że zaś to rzeczywiście tak jest, na to już zwracano uwagę w naszych listach z Pesztu.

Strachy wojenne.

Z konferencyi marokkańskiej, odbywającej się w hiszpańskiem miasteczku Algecirasie, poczynają szerzyć się po Europie obawy, że z powodu Marokka przyjdzie do wojny między Niemcami a spółką anglo-francuską. Obawa tej wojny już jest tak wielka, że w okolicach, które prawdopodobnie staną się widownią orężnych zapasów, a więc w Lotaryngii, w Wogezach i w sąsiednich z niemi francuskich departamentach ludzie likwidują interesa, wysyłają kapitały do Anglii, zamożne rodziny wynoszą się w głąb Francyi. *Echo de Paris* otrzymało doniesienie z Kopenhagi, że na dworze duńskim głośno się mówi o wielkiem prawdopodobieństwie wojny. *Indépendance Belge* zapewnia, że rząd paryski napewne wie, iż Niemcy koniecznie chcą doprowadzić do wojny, jakoż wszystko tak się składa, że ona może wybuchnąć, jeżeli Anglia i Włochy w porę nie wystąpią z protestem. Z tego powodu pisze rzymski dziennik *Giornale d'Italia*: „Niestety, musimy przyznać tym pogłoskom wiele prawdopodobieństwa. Położenie Włoch staje się nadzwyczajnie krytycznem. Jeżeli one staną po stronie niemieckiej, to ich flota będzie roztrzaskana przez połączoną flotę franko-angielską, a jeżeli wezmą stronę Francyi, to się niechybnie narażą na lądową wojnę z Austryą, tu zaś także trudno na zwycięstwo liczyć. Niezawodnie rząd włoski uczyni wszystko możliwe, aby zapobiedz wojnie, lecz jeżeli to prawda, że Niemcy koniecznie jej chcą, to na nic wszelkie zabiegi. Pozostaje neutralność, czyli wyparcie się wszelkich umów. Dobry to sposób na jedną chwilę, ale co potem? Wszakże w domniemanej wojnie zawsze ktoś jeden zwycięży, a wtedy zapyta nas, gdzieśmy byli? Oto zła strona podwójnych umów!“ Zanotujmy teraz relacye pism niemieckich. *Berliner Local Anzeiger* pisze: „W Algecirasie panuje przekonanie, że albo konferencya nie będzie miała powodzenia i w takim razie niebawem się skończy, poczem zaraz zagrzmią armaty w Wogezach, albo też konferencya nie będzie miała ani powodzenia, ani niepowodzenia, w takim zaś wypadku będzie się wlekła długo i w końcu będzie odłożona na później z powodu... upałów, które tam w marcu się zaczną. W takim razie unikniemy następstw niepowodzenia. Na zgodne załatwienie mnóstwa sprzecznych interesów nikt nie liczy“. *Berliner Tageblatt* ogłasza w telegramie z Algecirasu: „Większość członków konferencyi bardziej sprzyja Francyi, aniżeli Niemcom, nie w tem jednak niebezpieczeństwo, jeno w tem, że nikt nie może wyrobić sobie dokładnego pojęcia, co dla tych rywalizujących mocarstw jest ważne, a co tylko pożądane. W powietrzu wisi jakaś tajemnica. Członkowie konferencyi doznają takiego wrażenia, jakie się ma, stąpając po chwiejących się deskach. Na porządku narad umyślnie postawiono najpierw sprawy podrzędnego znaczenia, a jednak i tu o porozumienie co chwila trudno i decyzye zapadają za kulisami, a nie na posiedzeniach. Jeżeli góra urodzi mysz, to już będzie dobrze“. *Süddeutsche Reichscorrespondenz* notuje, że w Monachium powszechnie mówią o sekretnych przygotowaniach do mobilizacyi i o tem, że korpusy nadreńskie już otrzymały plan pochodu ku granicy.

Moglibyśmy wymienić jeszcze wiele innych dzienników, straszących wojną, lecz one nie podają nic pozytywnego. Te alarmy niczem nie są usprawiedliwione. Konferencya marokkańska pracuje wprawdzie bardzo powoli, ale dotychczas tylko w jednej drobnej sprawie nie osiągnięto na niej porozumienia, mianowicie Francya i Anglia przemawiają za tem, aby punkta, w których Marokko zechce założyć arsenały, były wskazywane przez gremium posłów zagranicznych jednogłośną ich opinią, Niemcy zaś obstają przy tem, że w takich wypadkach może decydować większość ciała dyplomatycznego. Rzeczywiście, Niemcy może mają słuszność, bo gdyby była wymagana jednomyślność, to prawdopodobnie Marokko wcale nie miałoby arsenałów. W każdym jednak razie, z powodu różnicy w zdaniach o takiej sprawie, wojny nie będzie. Pomyślnie już załatwiono przepisy o przemytnictwie broni. Karę za przemytnictwo przyjęto według angielskiego kodeksu, wydanego dla afrykańskich kolonij, mianowicie: konfiskata broni, grzywna tak wielka, jak wartość kontrabandy, lub odpowiednio długie więzienie. Proces o przemytnictwo wytacza państwo dozorujące granicę, a wyrok wydaje to państwo, do którego przemytnik należy. Dozorującemi państwami są: na granicy algierskiej — Francya, na sudańskiej — Anglia i w dalszym ciągu Hiszpania, a wzdłuż morza — te państwa, które wykonywają w tych stronach policyę morską. Tu Niemcy nie zastrzegły sobie żadnego udziału w dozorze, chociaż one handlują bronią nie gorzej od Anglii lub Francyi. Wogóle sądzimy, że nie ma jeszcze powodu do pessymistycznych zapatrywań na rezultaty konferencyi marokkańskiej, a więc i do straszenia publiczności europejską wojną.

Korespondencye.

Wiedeń, 24 stycznia.

(*Wojna celna z Serbią. Przypuszczalne jej następstwa.*)

(y). Z dniem wczorajszym zamknięta jest granica austro-węgierskiej monarchii dla przywozu bydła z Serbii. Zamknięcia dokonano w ten sposób, że rząd węgierski po poprzedniem porozumieniu się z ministerstwem spraw zagranicznych wydał telegraficznie wszystkim urzędom celnym węgierskim i kroackim, położonym wzdłuż granicy serbskiej, instrukcyę, że przywóz świń, wołów, owiec i kóz z Serbii, tudzież mięsa z tych zwierząt jest zabroniony aż do dalszego zarządzenia.

Zakaz uzasadniono tem, że w kilku wypadkach skonstatowano wąglik u wołów, przywiezionych z Serbii, u świń zaś skonstatowano zarazę świńską, a mimo to rząd serbski wbrew istniejącym przepisom nie zawiadomił rządu austro-węgierskiego w drodze urzędowej o pojawieniu się tych chorób, wobec czego jest uzasadnione podejrzenie, iż władze serbskie zatajają pojawienie się chorób zaraźliwych wśród bydła. Z tego powodu zakazuje się także przywozu wszelkich gatunków mięsa z Serbii.

W ten sposób rozpoczęła się wojna celna, którą zaślepieni politycy serbscy swawolnie wywołali, a która może mieć wprost nieobliczalne następstwa dla ekonomicznej przyszłości Serbii. W okresie bowiem takim jak obecny, w którym system ceł ochronnych wszędzie bierze górę, a wszystkie państwa bronią interesów własnego rolnictwa i w tym celu utrudniają do najdalszych możliwych granic import obcego bydła, wyszukanie nowych rynków zbytu dla tych ilości bydła, jakie Serbowie co roku sprzedawali do Austryi — jest prawie absolutnem niepodobieństwem. W ciągu roku ubiegłego np. kupiła Austrya od serbskich producentów 194.705 sztuk bydła, w tem było 52.646 wołów, a 112.511 świń. Wartość handlowa tego eksportu serbskiego bydła do Austryi wynosiła 44.200.000 koron, a był to rok stosunkowo dość lichy, gdyż posucha panująca w Serbii wpłynęła także na zmniejszenie się obrotu handlowego bydłem.

Dokądże zwrócą się teraz producenci serbscy ze swoim towarem? Może do Niemiec? Ta ewentualność jest jednak prawie zupełnie wykluczona zarówno ze względu na sytuacyę handlowo-polityczną, jak i ze względu na obowiązujące w Niemczech przepisy ustawowe. Przedewszystkiem niewiadomo, jakim sposobem bydło serbskie mogłoby dostać się na rynki niemieckie. Przez Austryę dostać się nie może, bo skoro granice jej zamknięte są dla importu z Serbii, to tem samem zamknięte są także dla ruchu transitowego. Wykluczoną jest także możliwość przewozu bydła serbskiego przez Rumunię i Rosyę i dostania się tą drogą na targi niemieckie. Zresztą gdyby nawet wynaleziono jakąś drogę, to i w takim razie zbyt bydła serbskiego w Niemczech byłby z tego względu niemożliwym, że rząd niemiecki nie chciał zawrzeć z Serbią żadnej konwencyi weterynarskiej i oświadczył w parlamencie, że jedyną koncesyą, jaką przyznał Serbii w nowym traktacie handlowym, jest to, że pozwolił na przywóz mięsa serbskiego, przy jak najściślejszem zachowaniu przepisów ustawowych co do jego oględzin. Tę koncesyę przyznały już Niemcy Rosyi i Rumunii i dlatego nie było powodu odmawiać jej także Serbii. Doświadczenie jednak poucza, że koncesya ta nie będzie miała dla Serbii żadnej praktycznej wartości i nigdy nie umożliwi jej rozwinięcia na wielką skalę eksportu do Niemiec, gdyż niemiecka ustawa o oględzinach mięsa wykonywana bywa z taką surowością, że nawet import amerykańskiego mięsa bywa przez to udaremniony.

A zatem może producenci serbscy skorzystają z fatalnej unii celnej z Bułgaryą, będącej powodem wszystkich obecnych kłopotów, i drogą morską przez port bułgarski Burgas wywozić będą swe bydło do Anglii? Wszelako i ten eksport nie ma [illegible] szans powodzenia. Przedewszystkiem żywe świnie nie znoszą transportu morzem i dlatego mogliby Serbowie chyba wywozić do Anglii mięso wieprzowe odpowiednio przyrządzone. Na tym punkcie jednak nie wytrzymają konkurencyi z amerykańskimi exporterami, którzy oddawna już opanowali angielskie rynki zbytu, a rozporządzają kolosalnymi kapitałami. Zresztą przy dzisiejszych taryfach koszta transportu wieprzowiny serbskiej z Burgas do Londynu są znacznie większe, niż koszta przewozu z Ameryki do Anglii. Co się tyczy eksportu wołów, to one znoszą wprawdzie transport morzem, byleby nie trwał zbyt długo, wszelako wobec tego, że wół zajmuje stosunkowo dużo miejsca na okręcie i trzeba przez całą drogę doglądać go, koszta transportu są tak wielkie, że nigdy nie mogłyby woły serbskie konkurować na rynku angielskim z mięsem ze Stanów Zjednoczonych, Argentyny lub nawet Australii.

Wogóle położenie serbskich rolników zdaje się być wprost bez wyjścia i może już niebawem przyjdą oni do przekonania, jak haniebnie została Serbia w tym wypadku wyprowadzona w pole przez Bułgarów.

Chmury na Bałkanie.

Belgrad. Prezydent gabinetu Stojanowic oświadczył, że rząd natychmiast zastosuje represalia wobec Austryi, gdyż już teraz uważa zamknięcie granicy za złamanie traktatu. Usposobienie w Belgradzie jest bardzo wojownicze. Kupcy zwołują na sobotę zgromadzenie, na którem ma być uchwaloną rezolucya przeciw Austryi.

Sofia. Do Izb handlowych bułgarskich napływają już setkami skargi bułgarskich kupców eksporterów na szykany graniczne ze strony Austryi.

Berlin. *Voss. Ztg.* donosi, że w roku ubiegłym Serbia i Czarnogóra zawarły układ, zwracający się wprost przeciw Austro-Węgrom. Czarnogóra, uzyskawszy we Włoszech tajemną pożyczkę, przeprowadziła reorganizacyę swej armii i uzbroiła ją na nowo. W jesieni ks. Mikołaj postanowił urządzić próbną mobilizacyę 24 batalionów swej armii, która jednak wskutek nienadejścia na czas dział, zakupionych we Włoszech, opóźniła się. — Mobilizacya dała zadowalające wyniki. W ciągu

---

2)

P. A. Czechow.

ZAKŁAD.

(Dokończenie).

Stary bankier przypomniał sobie to wszystko i myślał:

„Jutro w południe ma on odzyskać wolność. Wedle umowy, będę musiał wypłacić mu dwa miliony. Jeśli wypłacę, przepadnie wszystko, będę doszczętnie zrujnowany...

Piętnaście lat temu nie mógł zliczyć swych milionów, obecnie zaś bał się zadać sobie pytanie, czego ma więcej — pieniędzy, czy długów? Hazardowna gra na giełdzie, ryzykowne spekulacye i gorączkowość, której nie mógł się pozbyć nawet w starości, doprowadziły powoli interesa jego do upadku, a nieustraszony, zaufany w sobie, dumny bogacz, przeistoczył się w przeciętnego bankiera, drżącego za każdą zwyżką lub zniżką papierów.

— Przeklęty zakład! — mruczał starzec, chwytając się z rozpaczy za głowę.

— Czemuż ten człowiek nie umarł? Ma dopiero czterdzieści lat. Wydrze mi resztki mienia, ożeni się, będzie używał życia, a ja, jak nędzarz, patrzeć będę na to z zazdrością i codziennie słuchać muszę z ust jego jednego i tego samego frazesu: „Zawdzięczam panu szczęście mego życia, pozwól, abym ci dopomógł!“ Nie, tego za wiele. Jedyny ratunek przed bankructwem i hańbą — to śmierć tego człowieka!

Wybiła godzina trzecia po północy. Bankier począł nadłuchiwać: w domu wszyscy spali i tylko słychać było szum zmarzniętych drzew poza oknami. Starając się nie zakłócić ciszy, wydobył z kasy ogniotrwałej klucz od drzwi, których nie otwierano przez przeciąg piętnastu lat, wdział palto i wyszedł z domu.

W ogrodzie było ciemno i zimno. Padał deszcz. Ostry, przejmujący wicher szalał z wyciem po całym ogrodzie i zakłócał spokój drzew. Bankier wytężał wzrok, lecz nie widział ani ziemi, ani białych posągów, ani oficyny; zawołał dwa razy na stróża nocnego, lecz nie otrzymał żadnej odpowiedzi. Stróż chronił się widocznie przed niepogodą i spał teraz smacznie w kuchni lub w oranżeryi.

— Jeżeli mi starczy odwagi do wykonania mego zamiaru — pomyślał starzec — to podejrzenie padnie przedewszystkiem na stróża.

Namacał w ciemnościach schody i drzwi. Wszedł do sieni oficyny, potem poomacku dostał się na niewielki korytarz i zaświecił zapałkę. Nie było tu żywego ducha. Stało jakieś łóżko bez pościeli, a w rogu czernił się piec żelazny. Pieczęcie na drzwiach, wiodących do pokoju więźnia, były nienaruszone.

Gdy zapałka zgasła, starzec, drżąc ze wzruszenia, zajrzał przez okienko. W pokoju więźnia tliła się bladym płomykiem świeca. On siedział przy stole. Widać było tylko jego plecy, włosy na głowie i ręce. Na stole, na dwóch krzesłach i na dywanie koło stołu, leżały rozwarte księgi.

Upłynęło pięć minut, a więzień nie poruszył się ani razu. Piętnastoletnie więzienie przyzwyczaiło go do siedzenia nieruchomie. Bankier zapukał palcem do okienka, lecz więzień nie drgnął z miejsca. Wówczas bankier zerwał ostrożnie pieczęcie z drzwi i włożył klucz do zamku. Zardzewiały zamek wydał zgrzyt niemiły i drzwi skrzypnęły. Bankier spodziewał się, że usłyszy okrzyk zdziwienia i kroki, tymczasem zaś upłynęło ze trzy minuty, a za drzwiami było cicho, jak i przedtem. Zdecydował się przestąpić próg pokoju.

Przy stole siedział nieruchomie człowiek, niepodobny do zwykłych ludzi. Był to szkielet, powleczony skórą, z długiemi włosami niewieściemi i z wielką kudłatą brodą. Cera jego twarzy była żółta z odcieniem ziemistym, policzki zapadłe, plecy długie i wąskie, ręka zaś, którą podtrzymywał swoją bujnowłosą głowę, była tak cienka i chuda, że niemiło było patrzeć na nią. We włosach jego srebrzyła się już siwizna, a patrząc na jego zwiędłe oblicze, niktby nie dał wiary, że liczy dopiero czterdzieści lat. Spał. Przed pochyloną jego głową leżał na stole arkusz papieru, na którym było napisane coś drobnem pismem.

— Pożałowania godny człowiek! — pomyślał bankier. — Spi i śni prawdopodobnie o milionach! A w mojej mocy jest: wziąć tego półtrupa, rzucić go na łóżko i przydusić z lekka poduszką. Najsumienniejsza sekcya nie wykryje potem oznak śmierci gwałtownej. Przeczytajmy jednak przedtem to, co on tu napisał...

Bankier wziął do ręki arkusz papieru ze stołu i przeczytał co następuje:

„Jutro o godzinie 12 w południe mam odzyskać wolność i prawo obcowania z ludźmi. Lecz, zanim opuszczę ten pokój i ujrzę słońce, uważam za stosowne wypowiedzieć kilka słów. Z czystem sumieniem i wobec Boga, który mnie widzi, oświadczam, że gardzę wolnością, życiem, zdrowiem i wszystkiem tem, co w waszych księgach zowie się najwyższemi dobrami doczesnemi.

„W ciągu piętnastu lat studyowałem z uwagą życie doczesne. Prawda, że nie widywałem ziemi i ludzi, lecz w waszych książkach piłem aromatyczne wino, śpiewałem pieśni, uganiałem po lasach za jeleniami i dzikami, kochałem kobiety... Krasawice, powiewne jak obłok, stworzone czarodziejstwem waszych genialnych poetów, nawiedzały mię nocą i szeptały mi cudne bajki, od których głowa mi się zawracała. W księgach waszych wstępowałem na szczyty Elborusu i Montblanc i widziałem stamtąd, jak rano wschodziło słońce i jak wieczorem zalewało niebo, oceany i szczyty górskie purpurą i złotem; widziałem stamtąd, jak nademną, przerzynając chmury, jarzyły się błyskawice; widziałem zielone lasy, pola, rzeki, jeziora, miasta; słyszałem śpiew syren i kwilenie pasterskich ligawek, dotykałem się skrzydeł pięknych szatanów, zlatujących się do mnie, aby dysputować o Bogu... W waszych książkach rzucałem się w bezdenne przepaści, tworzyłem cuda, mordowałem, paliłem miasta, głosiłem nowe religie, zawojowywałem całe królestwa...

„Wasze księgi dały mi mądrość. Wszystko to, co w ciągu wieków stwarzała myśl ludzka, skoncentrowane jest w mojej czaszce w jednej bryłce niewielkiej. Wiem, że jestem mądrzejszy od was wszystkich.

„Gardzę wszystkiemi waszemi księgami, pogardzam wszystkiemi dobrami ziemskiemi i mądrością. Wszystko nędzne, marne, znikome i złudne, jak miraż. Choć jesteście pyszni, mądrzy i piękni, ale śmierć zetrze was z oblicza ziemi na równi z polnemi myszami, a potomstwo wasze, historya, nieśmiertelność waszych geniuszów, zlodowacieją lub zgorzeją razem z kulą ziemską.

„Utraciliście zmysły i kroczycie nie po właściwej drodze. Fałsz poczytujecie za prawdę, a szpetność za piękno. Zdziwilibyście się niezmiernie, gdyby wskutek jakichś niewyjaśnionych przyczyn, na jabłoniach i drzewach pomarańczowych, zamiast owoców, poczęły nagle wyrastać żaby i jaszczurki, albo gdyby róże poczęły wydawać woń końskiego potu. Ja zaś dziwię się wam, którzy wyrzekliście się nieba dla ziemi. Nie chcę was rozumieć.

„Aby wam dowieść czynem mej wzgardy dla tego, czem wy żyjecie, zrzekam się owych dwóch milionów, o których niegdyś marzyłem, jako o raju, lecz którymi obecnie pogardzam. Aby utracić prawo do nich, wyjdę stąd na pięć godzin przed upłynięciem określonego terminu i w ten sposób naruszę umowę...“.

Przeczytawszy to, bankier położył zapisany arkusz papieru na stole, pocałował w głowę tego dziwnego człowieka, rozpłakał się i wyszedł z oficyny. Nigdy dotąd, nawet po największych przegranych na giełdzie, nie uczuwał takiej pogardy dla siebie, jak obecnie. Powróciwszy do domu, położył się do łóżka, lecz wzruszenie i łzy długo mu zasnąć przeszkadzały...

Następnego dnia rano przybiegli wybladli dozorcy i donieśli bankierowi, iż widzieli, jak człowiek, mieszkający w oficynie, wykradł się przez okno do ogrodu, skierował kroki ku bramie i przepadł gdzieś bez wieści. Bankier udał się natychmiast ze służbą do oficyny i przekonał się o ucieczce więźnia. W celu uniknięcia niepotrzebnych komentarzy, zabrał ze stołu zrzeczenie się wygranego zakładu przez więźnia i, wróciwszy do mieszkania, schował zapisany arkusz papieru do kasy ogniotrwałej.

dziesięciu dni książę stanął na czele 20-tysięcznej armii, która w razie wypadku miałaby za zadanie przez przesmyki Duga wpaść do Hercegowiny i odciąć drogę cofającym się oddziałom austro-węgierskim. W mobilizacyi uczestniczyli w przebraniu oficerowie włoscy i serbscy, przydzieleni do rozmaitych pułków.

Wiedeń. *Mittags Ztg.* donosi ze strony rzekomo dobrze poinformowanej: Zdaje się, że wreszcie wynaleziono formułę dla zażegnania konfliktu między Koroną a węgierskim sejmem. Jest to tem konieczniejsze, ponieważ sytuacya zewnętrzna jest obecnie bardzo naprężoną. Serbsko-bułgarski traktat wyraźnie jest skierowany przeciw Austryi, dzisiaj ponadto dochodzą wiadomości o próbnej mobilizacyi armii czarnogórskiej, oraz, że armia ta dostała z Włoch armaty, a serbscy i włoscy oficerowie kierują jej artyleryą i t. d. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że jeneralna próba miniaturowej armii czarnogórskiej skierowaną jest przeciw Austryi. Widocznie więc zbliżamy się do nowej ery w polityce bałkańskiej. W takich warunkach naturalnem jest, że monarchia czuje potrzebę uporządkowania swoich stosunków wewnętrznych. Jak słyszymy, odbywają się także rokowania między Austro-Węgrami a Turcyą w sprawach bałkańskich.

Sofia. Konsul turecki Sadik-basza po kilku ustnych a bezskutecznych przedstawieniach, wręczył rządowi bułgarskiemu pisemną notę, w której zwraca uwagę, że traktat bułgarsko-turecki z roku 1904 stoi w sprzeczności z zawartą świeżo serbsko bułgarską unią celną, wreszcie wyraża zdziwienie, że stało się to bez wiedzy Turcyi. Prasa, zbliżona do rządu, wyraża zapatrywanie, że unia jest sprawą wewnętrzną Bułgaryi, do której nikt nie ma prawa się mięszać, a już najmniej Turcya. Organ rządowy *Nov-Wiek* twierdzi, że Austro-Węgry stanowiły przeszkodę w rozwoju ekonomicznym Serbii i wojna celna z niemi wyjdzie Serbii tylko na dobre. Przez ustępstwa, rząd serbski skompromitowałby tylko Serbię za granicą i złamał wierność Bułgaryi. Tylko wierne wytrwanie przy unii może zrehabilitować Serbię w oczach Europy, a od energii rządu serbskiego zależy, czy postąpi naprzód idea zbratania dwóch narodów.

Co do noty konsula tureckiego, to rząd bułgarski podobno jest zdecydowany wcale na nią nie odpowiadać.

* * *

Według najnowszych rewelacyi okazuje się, że już w lipcu 1904 r. Serbia i Czarnogóra zawarły między sobą sojusz, wymierzony przeciwko Austro-Węgrom. Sojusz ten odnosił się na razie do ewentualnych zamiarów obsadzenia przez Austryę całego sandżaku Nowobazarskiego, do czego Austrya według konwencyi z r. 1879 ma zupełne prawo.

Włochy ułatwiły rządowi czarnogórskiemu zaciągnięcie pożyczki na cele wojenne, a pieniądzy dostarczyła spółka bankierska w Genui i Lombardyi. Udało się także rządowi czarnogórskiemu nabyć we Włoszech 6 bateryj dział górskich i 12 armat pozycyjnych większego kalibru. Celem wypróbowania stanu bojowego armii czarnogórskiej, ks. Mikołaj postanowił w jesieni r. 1905-go przeprowadzić mobilizacyę próbną całej armii. Ta armia liczy 24 batalionów piechoty. Spodziewano się także w Cetynii, że na ów termin mobilizacyjny nadejdą z Włoch zamówione tam armaty.

Transport zamówionych armat trwał jednak dłużej aniżeli sądzono, armaty na czas nie nadeszły i mobilizacyę przeprowadzono bez nowej artyleryi. Mobilizacya wydała wyniki bardzo pomyślne i trwała ogółem tylko 10 dni. Dziesiątego dnia już ostatnie bataliony czarnogórskie, liczące pełną cyfrę bojową żołnierzy, stanęły w punkcie zbornym w Niksiczu.

Książę miał pod swoimi rozkazami 20 tysięcy wybornego żołnierza, na czele którego mógłby wedrzeć się do Hercogowiny przez wąwozy Duga, aby zagrozić tyłom armii austryacko-węgierskiej, stojącej w sandżaku nowobazarskim.

* * *

Zanotować tu jeszcze wypada co telefonuje dziś w tej mierze wiedeński korespondent *Dziennika Polskiego*. Oto jego słowa:

Agitacya przeciwko hr. Gołuchowskiemu wszczęta na Węgrzech, a prowadzona namiętnie przez część prasy, wychodzącej w Wiedniu, ale oddanej zupełnie interesom węgierskim, zaciemniła do tego stopnia cały zatarg austryacko-serbski, że komentarz wydaje mi się koniecznym. Sprawozdania np. *N. Fr. Presse* nastrajane są tak, by w każdym wypadku czytelnik miał wrażenie, że hr. Gołuchowski popełnił jakiś błąd, a dyplomacya austro-węgierska poniosła klęskę. W rzeczywistości, jak już dziś wiadomo, tak zwana unia celna serbsko-bułgarska była niczem innem, jak tylko traktatem politycznym. Obok znanych postanowień handlowo-politycznych, zawarty bowiem został układ, który zobowiązuje Serbię do zbrojnej pomocy dla Bułgaryi na wypadek wojny z Turcyą, zaś Bułgaryę do zbrojnej pomocy dla Serbii na wypadek wojny z Austryą.

Nie ulega wątpliwości, że po za tym lilipucim sojuszem stał i stoi ktoś trzeci. Hr. Gołuchowski, lubo najdokładniej był poinformowany o sojuszu politycznym, podpisanym w lecie przez króla Piotra i księcia Ferdynanda, urzędownie miał tylko przed sobą sojusz ekonomiczny. Rzecz prosta, że dyplomata wielkiego mocarstwa omijać musiał wszystko, co ściągnąćby mogło na Austro-Węgry zarzut, że prowokują małą Serbię, lub zgoła, że w podstępnych celach wywołać chcą na Bałkanach zamieszki. Hr. Gołuchowski właśnie w poczuciu siły i stanowiska monarchii, musiał okazywać wyrozumiałość aż do ostatecznych granic i nie mógł według woli wojowniczego redaktora *N. Fr. Presse* z miejsca zawołać na Serbię: rób co ci każę, bom ja silniejszy. To też rząd austro-węgierski dawał aż do ostatniej chwili Serbii możność do wycofania się z szalonej imprezy i zarządził represalia dopiero wtedy, kiedy widocznem było, że rząd serbski — mówiąc popularnie — szuka sobie guza.

Kronika teatralna.

(Farsa galicyjska na scenie warszawskiej).

W Warszawie wystawiono tymi dniami krotochwilę satyryczną pod tytułem: „Delegat u ministra“, osnutą wrzekomo na tle stosunków galicyjskich.

Oto burmistrz jakiegoś miasteczka galicyjskiego, Michał Sarna, został przez swoich współobywateli wydelegowany do Wiednia, do ministra, aby poprzeć sprawę przeprowadzenia zamierzonej kolei żelaznej przez samo miasteczko, nie zaś w pewnej od niego odległości. Wróciwszy ze stolicy, opowiada współobywatelom, że wprawdzie nic nie wskórał, że kolej pójdzie od miasteczka daleko, ale za to godnie podtrzymał honor miasta, a to przez to, że „nagadał“ ministrowi, aż strach. Powiedział mu i o wolności obywatelskiej mieszkańców miasteczka, i o słuszności ich żądań, i o nieprawowitości decyzyi ministeryalnej. Słowem, zachował się bez mała jak Mirabeau wobec ministrów Ludwika XVI. Obywatele miasteczka, którzy namiętnie pragną kolei, wpadają w zachwyt i w pierwszym impecie urządzają swemu burmistrzowi siarczystą owacyę. Jest i pochód z pochodniami, i muzyka, i mowy — oczywiście złożone z najbanalniejszych frazesów. Pan Sarna zaczyna odczuwać rozkosz znajdowania się na zawrotnych wyżynach wielkiego stanowiska politycznego.

Pierwszą osobą, która go z tych wyżyn na poziom codziennego życia ściąga, jest jego żona. Ta nietylko nie raduje się z tryumfu politycznego męża, ale nadto odczuwa pewien niepokój. Ostatecznie mąż nawymyślał ministrowi, zadarł z rządem. Kto wie, co stąd może wyniknąć...

Jakoż wynika. Nie wszyscy bowiem mieszkańcy miasteczka są odwagą pana Sarny zachwyceni. Pierwszy x. kanonik uważa jego wystąpienie za bardzo niewłaściwe, a urządzoną mu owacyę za niedorzeczną i kompromitującą miasto wobec rządu, który nie dał wprawdzie kolei, ale zawsze jeszcze to i owo może dać tego i owego odmówić. Opinię X. kanonika podziela niejeden z rozważniejszych obywateli. Niepokój burmistrzowej, podsycany przez prawdziwe i fałszywe wiadomości, dostarczane przez plotkarkę miejską, jej siostrę, zaczyna się udzielać i burmistrzowi. Depresyę jego powiększa jeszcze ostatni numer miejscowego dziennika, którego redaktor wydrukował artykuł, porównywający niefortunnego trybuna ludu do Brutusa i uwieczniający w druku ostre i stanowcze słowa, wypowiedziane przez niego do ministra.

Sprawa coraz gorszy przybiera obrót. Narzeczony córki burmistrza Zosi adjunkt sądowy Adolf, człowiek, którego celem życia jest karyera urzędnicza, zrywa z panną. Do przybitego tą katastrofą rodzinną biednego ojca zjawia się taż sama, która u niego była wczoraj, deputacya obywatelska, zasypuje go wyrzutami, oskarża o wystawienie na szwank interesów miasta. Ciż sami ludzie, którzy wczoraj byli bezgranicznymi radykałami, dziś, gdy poczuli trwogę o kieszeń, gdy pomyśleli, że rozgniewany zuchwalstwem burmistrza rząd może im nietylko nie dać kolei, ale i odmówić założenia gimnazyum — stają się zdecydowanymi „organicznikami“ i śpieszą zamanifestować swoją niesolidarność z burmistrzem.

Biedak wije się, jak węgorz. I — co najgorsza — to, że to wszystko cierpi jak najniewinniej. Bo całe to jego wrzekome „wymyślanie“ ministrowi było blagą. Naprawdę, to on mu nie powiedział nic więcej, jak tylko: „moje uszanowanie waszej ekscelencyi“ na początku i „upadam do nóg waszej ekscelencyi“ na końcu audyencyi.

Ostatecznie wszystko kończy się pomyślnie. Burmistrz nie przyznaje się przed swymi spółmieszczanami do swojej prawdziwej rozmowy z ministrem (tu ostrze satyry staje się najdotkliwszem), ale im przyrzeka, że na ołtarzu dobra miasta gotów jest złożyć swoje.... przekonania i przeprosić ministra. Narzeczony wraca do jego córki, a współobywatele urządzają mu w końcu trzeciego aktu owacyę taką samą, jaką urządzali w końcu aktu pierwszego, z tą tylko różnicą, że barwa jej jest teraz nie radykalną i opozycyjną, lecz „organiczną“ i rządową.

Własność ziemska

we Francyi i w Galicyi.

We Francyi statystyka liczy każdego właściciela ziemi tyle razy, w ilu gminach posiada on grunty opodatkowane. Zwiększa to oczywiście liczbę właścicieli, a zmniejsza przeciętny obszar jednej posiadłości. Z tem zastrzeżeniem przyjąć można następujące cyfry, które nam daje statystyka francuska. A mianowicie drobnej własności ziemskiej w obszarze niżej 1 ha jest we Francyi 8,585.823; o obszarze od 1—2 ha — 1,841.045, od 2–5 ha — 1,894.128; od 5 do 10 — 892.887; od 10 do 20 ha — 476.843; od 20 do 50 ha — 261.829; od 50 do 100 ha — 73.503, zaś własności odpowiadającej naszej własności tabularnej t. j. powyżej 100 ha — 49.243 o sumie obszaru 12,355.782 ha.

Procentowo przedstawia się to następująco: karłowa własność (niżej 2 ha) 10·52 pro. (w Galicyi 9·2 pro.), mała własność włościańska (od 2 do 10 ha) 24·83 pro. (w Galicyi 35·5 pro.), średnia własność włościańska (od 10 do 50 ha) 29·37 pro. (w Galicyi 12·1 pro.), wielkiej własności włościańskiej (od 50 do 100 ha) 10·25 pro. (w Galicyi 2·7 pro.), zaś własności odpowiadającej mniej więcej naszej tabularnej (t. j. wyżej 100 ha) 25·02 pro. (w Galicyi 40·5 pro.).

Pokaźne gospodarstwa włościańskie zawierające w jednym kompleksie od 20 do 100 ha zajmują we Francyi przeszło ¼ część kraju (26 pro.), podczas gdy w Galicyi reprezentują one zaledwo 6.7 pro. Jeszcze fatalniej dla naszych stosunków agrarnych wypadnie to porównanie, jeśli zestawimy ze sobą cyfry dotyczące obszarów ziemi przez jednego właściciela posiadanych. I tak we Francyi znajduje się z całego obszaru kraju, wynoszącego 49,388.304 ha, 13·7 pro. w ręku właścicieli posiadających razem w rozmaitych gminach gospodarstwa wielkości niżej 5 ha (w Galicyi 29 pro.), w ręku właścicieli, posiadających gospodarstwa po 5 do 20 ha znajduje się 24·8 pro. całego obszaru kraju (w Galicyi 23.8 pro.), właściciele gospodarstw po 20 do 100 ha posiadają 28.7 pro. obszaru kraju, (w Galicyi 6.7 pro.); zaś właściciele posiadłości po wyżej 100 ha posiadają 32.8 pro. (w Galicyi 40·5 pro.)

Przedsiębiorstwa wielkie wyżej 100 ha zajmują we Francyi wprawdzie tylko ¼ kraju, a więc mniej niż w Galicyi. Natomiast na własność parcelową i karłową (niżej 5 ha) przypada we Francyi tylko 13·7%, podczas gdy w Galicyi aż 29%, a samoistne, ekonomicznie silne gospodarstwa włościańskie od 20—100 ha zajmują 28·7%, zaś w Galicyi niestety tylko 6·7%. Widzimy tedy i z porównania z Francyą to samo, cośmy widzieli z innych porównań, że najsmutniejszą cechą naszych stosunków agrarnych jest brak wielkich, silnych ekonomicznie gospodarstw włościańskich.

Mały feljeton.

Niezadowolony.

Charakterystyczny obrazek obyczajowy, pióra p. Piotra Mille, zamieścił paryski *Temps*.

Oto w więzieniu szlisselburskiem ćwierć wieku blisko przebywał więzień stanu Afanasij Iwanowicz... Młodym był jeszcze człowiekiem, gdy żywym wtrącono go do tego strasznego grobu. I odtąd zerwane zostały wszelkie węzły, łączące go ze światem, z tym światem, co pracował i bawił się, cierpiał i szalał, kochał i nienawidził, szedł spokojnie w jarzmie codziennej niedoli i zrywał niecierpliwie nienawistne pęta — ze światem, co żył... Lecz w duszy Afanasija Iwanowicza nie zagasły te płomienie, co wówczas tak silnie gorzały. Znękany długoletniem więzieniem starzec, wierzył jak ongi zapalny młodzieniec, że przyjdzie dzień, gdy lud pełną piersią odetchnie i poczuwszy się wolnym obywatelem kraju, dla tego kraju żyć zacznie.

I oto nadszedł dzień wyzwolenia. Więźniowi dano trochę grosza i puszczono go na cztery strony świata.

Afanasij Iwanowicz kupił bilet kolejowy do Moskwy, do tego środowiska przemysłowego, skupiającego tak liczny zastęp ludu roboczego, tego ludu, który, o czem zdążył się już dowiedzieć były więzień szliselburski, krwią swoją, swym głodem i chłodem wznosił fundamenty pod nowy wielki gmach przyszłości.

Pełen zadumy, jechał Afanasij Iwanowicz do tej stucerkiewnej białokamiennej, gdy wtem huk straszny wstrząsnął powietrze. Wiele wagonów zostało strzaskanych, wiele osób zabitych. Setki ranionych. Krzyki, jęki, modlitwy, przekleństwa — wszystko tworzyło jeden, pełen zgrozy obraz...

Rewolucyoniści wysadzili pociąg...

I nie dojechał tym razem Afanasij Iwanowicz do Moskwy.

Udał się na wieś.

Niebawem krwawa łuna zwróciła jego uwagę.

Tłum ludu szedł w tamtą stronę, poszedł i Afanasij Iwanowicz. Płonęła wielka cukrownia. Tłum włościan z pieśniami i radośnymi okrzykami przypatrywał się pożarowi.

— Ludzie, co to znaczy? — pyta Afanasij Iwanowicz.

— A no nic — podpaliliśmy cukrownię — odpowiadają mu. A widząc wciąż zdumienie i przerażenie na jego twarzy, dodają w dalszym ciągu, w formie komentarza:

— Nie nasza przecież, zresztą to taki bogacz jej właściciel!

— Ależ ludzie, wy krzywdzicie siebie samych, toć za te buraki wam płacono, toć przecież w fabryce mieliście zarobki.

Włościanie popatrzyli nań, jak gdyby mówił obcym dla nich językiem.

— Co tu cukru było!.. — rzekli. — Braliśmy wszyscy, ile kto chciał, w końcu się to naprzykrzyło, nikt tego już jeść nie chciał. Wrzuciliśmy do wody, no, i widzicie, ryby pozdychały. Nie smakują im widocznie słodycze...

Ci ludzie niszczyli bez planu, bez celu, ot, wprost z chęci niszczenia. Długie lata niewoli, męczarń, upodlenia, doprowadziły ich do tego stopnia zdziczenia. Toć człowiek oszalały z bólu bije kamienie, depce trawę i niszczy kwiaty w nadziei, że mu to ból uśmierzy. Delegat partyi rewolucyjnej zachęcał chłopów do podsycania ognia, podniecał słuchali go chętnie, dopóki mówił o ich niedoli, o bogactwach i rozkoszach „panów wyzyskiwaczy“. Lecz agitator w zapale wyraził się również z przekąsem o carze i nie zdjął czapki przed ikoną, więc wbito mu nóż w brzuch...

Przybył wreszcie Afanasij Iwanowicz do Moskwy. Przybył i zobaczył jak w ciągu dwóch dni 20.000 zrozpaczonych padło na ulicach miasta, widział setki wynędzniałych kobiet, trzymających u piersi bez pokarmu mrące z głodu dzieciny, widział jak kozak jednem cięciem szabli uciął rączkę niemowlęciu, widział ludzi uciekających w popłochu przed salwami armatniemi, widział, i razem z nimi w panicznym strachu uciekał.

„Ludzie, ludzie coście zrobili — pytał się Afanasij Iwanowicz jednego z towarzyszy swej ucieczki, gdy już byli we względnie bezpiecznem miejscu. — Toć przecież te wszystkie ofiary giną daremnie, kto wyprowadził je na pewną śmierć, na mękę?

— Trudno, trzeba, by mężowie i bracia ginęli. To posiew zemsty. Nie pójdzie na marne — odpowiedział socyalista.

To wszystko wyczerpało moralnie byłego więźnia. Ten tydzień przeżyty na wolności dostarczył mu tyle i tak silnych wrażeń. Za wiele dla jednego, wyczerpanego długoletnią niewolą człowieka. Siadł i napisał do naczelnika stołecznej policyi:

„Ekscelencyo! Mam zaszczyt najuprzejmiej prosić J. W. Pana o okazanie mi łaski przez osadzenie mnie napowrót jako więźnia stanu w fortecy szlisselburskiej, z której uwolniony zostałem przed tygodniem“.

Nie doczekał się jednak tej pociechy nieszczęsny Afanasij Iwanowicz. List nie doszedł. Poczty i telegrafy strejkowały.

Wypadki w Rosyi.

Tyflis. Pociąg wojskowy, wysłany celem oczyszczenia tunelu Suramskiego, przebył go, lecz dojechał tylko do rzeki Rionu, około 10 klm. od Kutaisu. Tu nad Rionem, koło miasteczka Kwirili, wojsko stoczyło bitwę z powstańcami, przyczem wiele osób zginęło. Kwirili stoi w płomieniach. Wkrótce spodziewają się przywrócenia ruchu kolejowego do Batumu. W Choczi powstańcy wydali broń.

Ryga. Onegdaj wieczór w centrum miasta napadli rewolucyoniści na patrol; dwóch żołnierzy raniono. Na Przedmieściu Moskiewskiem zaatakowano oddział policyi, prowadzący wybitnego więźnia. Atak odparto, napastnicy zdołali uciec.

Petersburg. Według doniesień z Inflant, znaczna część ludności tamtejszej, przestraszona energicznem postępowaniem wojska, złożyła broń i wydała przywódzców, których rozstrzelano. Reszta ludności schroniła się w lasy. Dnia 22 bm. w miejscowości Pellin skazał sąd wojskowy 45 osób na śmierć.

Mitawa. Powstańcy inflanccy przeszli przez Dźwinę i dotarli do Tandorfu, gdzie obrabowali kasę i spalili akty urzędowe, podarli portrety cara i zabrali pieczęci władz administracyjnych.

Wenden (Inflanty). Przybycie wojsk generała Orłowa do Walk położyło kres ruchowi rewolucyjnemu w okręgach Walk i Werro. Również przez posuwanie się wojsk ku Pernau i Rydze osiągnięto wielki sukces.

* * *

Pewien obywatel ziemski, mający dobra na pograniczu Inflant i Białorusi, zapisywał codzień wypadki, a teraz dzienniczek ten drukuje w *Petersburger Ztg.* Przytoczymy z niego daty z dwóch najstraszniejszych tygodni:

Grudzień 17. Odsen i Borchhof doszczętnie spalone.

Grudzień 18. Przestrzegają nas, że nas spalą, a mnie zastrzelą. Nieprzyjemna perspektywa, ale zostajemy. Bona odjeżdża, bo któżby się dał zamordować za 20 rubli miesięcznej płacy.

Grudzień 19. Odcięte wszystkie szanse ucieczki. Zapakowaliśmy wszystkie rzeczy wartościowe i wysyłamy je wraz z resztkami nadziei do Rzeżycy i Lucyny. Srebra zakopaliśmy w ogrodzie. Siedzimy całą noc ubrani i uzbrojeni, wyczekując śmierci. Poczciwi chłopi zachowują się wobec nas biernie, jak zwykle. Otoczyli wieś tysiącami, żeby nas zrabować, skoro tylko Łotysze nas zamordują. Co jeszcze było wiernych ludzi na folwarku, uciekło do wsi. Wielu z nich służyło u mnie po 10 lat i Bóg świadkiem, nie źle im było. Rewolucyoniści puścili Atlaschan z dymem.

Grudzień 20. Wciąż jeszcze czekamy. Ku Litwie niebo bije krwawą łuną. Tartak spalono.

Grudzień 21. O 1 po południu ukazuje się banda, uzbrojona od stóp do głów, wyjąca, wrzeszcząca. Łotysze są już tu. Większa część ma wojskowe karabiny i nahajki. Żądają wydania im broni, grożą śmiercią w razie odmowy. Śmierć, zdaje się, czeka nas w każdym razie, skoro ja jeden tylko mogę władać bronią. Robię, co mi każą, zgrzytając zębami z wściekłości — ale robię. Za mną jest matka moja, żona i dziecko. Żona wchodzi wprost w sam środek tłumu, odważna jak lwica. Motłoch się rozsuwa, cofa. Jakiś drągal śmieje się, kiedy go żona nazywa łajdakiem i mówi „pardong“. My wszyscy w śmiech.

Zabieram i ja głos, chcę im pokazać, że szczytem głupoty jest to palenie i niszczenie wszelkiego dobytku... Dzban wódki i garść monety robią resztę. Wyją pieśni rewolucyjne — każą dać więcej wódki. Motłoch zabiera mi konie folwarczne, ale odchodzi — oblega rządowy skład wódki i rozbija go na drzazgi. Wypili mi wódkę do ostatniej kropli, to samo zrobili rządowi. Zasypiamy wreszcie — ale na posadzce, otuleni w futra.

Grudzień 22. Nowe zbliża się niebezpieczeństwo. Rządowe agencye zmobilizowały starowierców. Czarne sotnie są nam też bardzo dobrze znane. Przychodzą z ikoną i flagą. Zabili w okolicy jakiegoś Łotysza, Bogu ducha winnego gospodarza, tuż obok spalili komuś obejście. Władze ogromnie zachęcają do „patryotyzmu“. Jest w programie maleńka nagonka na żydów. Zjawia się na ich obronę banda Łotyszów, rabuje kompletnie dwór i folwark w Gahlen — zastrzelili starszą panią, zabrali złoto, srebro i sześć cugowych koni.

Grudzień 23. Wieczorem przybywa tysiąc Łotyszów.

Grudzień 24. Układy między Łotyszami i starowiercami z pomocą popa, katolickiego xiędza i rabina. Starowiercy żądają uznania autokracyi — na to się wszyscy godzą. Potem się rozchodzą. Łotysze przecinają druty telegraficzne, obalają słupy, odbierają broń wszystkim „uriadnikom“, potem sądem doraźnym wieszają jakiegoś koniokrada. Władza sądownicza przechodzi w ręce powstańców. Scinanie drzew pociąga karę odcięcia prawej ręki. Druga jakaś banda przychodzi do nas, ale chce tylko wódki i koni na — trzy dni.

Grudzień 25. Słychać, że idzie wojsko. Łotysze znikają z powierzchni ziemi, pozostaje ich coś około stu tylko w okolicy — przychodzą regularnie po wódkę i odchodzą.

Grudzień 27. Sprowadzamy rzeczy swoje napowrót, ale sreber nie odkopujemy.

Grudzień 28. Władze miejscowe straciły głowę. Na telegramy do Petersburga nie ma żadnej odpowiedzi. Nie wiemy wcale, czy rząd rosyjski jeszcze istnieje.

KRONIKA.

Lwów 25 stycznia.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Zygmunta Groblewskiego, notaryusza w Kałuszu, na zastępcę prezesa Rady powiatowej kałuskiej.

Mianowanie. Cesarz zamianował radzcę sądu krajowego dra Franciszka Wyrwalskiego w Rzeszowie prokuratorem państwa w VI randze.

Pani Gabryela Zapolska ciężko chora wyjechała do Meranu.

Do szkół średnich we Lwowie uczęszcza razem 6214 uczniów, a mianowicie do gimnazyów 5079, a do szkół realnych 1135. Cyfra ta w porównaniu z rokiem ubiegłym przedstawia przyrost 337 uczniów, a to 268 w gimnazyach i 69 w szkołach realnych. Z końcem ubiegłego roku szkolnego (1904/5) było we lwowskich szkołach średnich 2915 uczniów rzymsko-kat. obrz., 1227 grecko-katolików, a 1245 izraelitów. Polaków było 4172, Rusinów 1167.

Przeciw agitatorom ruskim: Moslerowi, Nazarukowi i Kryżanowskiemu, oskarżonym o najście pałacu hr. Potockiego podczas ostatniego wiecu w Buczaczu, toczy się właśnie rozprawa sądowa. Mosler z powodu tego procesu, przez żandarmeryę poszukiwany, ukrywał się ostatnimi czasy, wskutek czego kilka wieców wiejskich, zwołanych już poprzednio przez niego, do skutku nie doszło.

Trzy miesiące aresztu za zabójstwo. Przed tutejszą ławą przysięgłych stawał wczoraj 28-letni zarobnik Jan Chowaniec, któremu akt oskarżenia zarzuca zbrodnię zabójstwa, popełnioną we Lwowie w dniu 31 lipca z. r. na osobie Sylwestra Popika. Motywem zbrodni była chęć zemsty. Przysięgli uznali Chowańca winnym przekroczenia koniecznej obrony, a trybunał zasądził go na trzy miesiące aresztu.

Piękny objaw. Z Nowego Targu piszą pod datą 22 bm.: Dziś odbył się pogrzeb przy udziale całego duchowieństwa z Podhala, X. Wojciecha Knapika, wikarego w Szaflarach. Zmarł w sile wieku (35 lat) trawiony długotrwałą, nieubłagalną chorobą, z powodu której popadł w długi. Parafianie, oceniając jego pracę i położenie, aby mu osłodzić przynajmniej ostatnie chwile życia, zapłacili solidarnie wszystkie jego długi, wynoszące przeszło 6.000 koron. Znamienny to objaw uczciwości naszego ludu na Podhalu, którego milczeniem pominąć nie można.

Napad ruskich chłopów na polskich mieszczan. W ubiegłą niedzielę miał się odbyć w Monasterzyskach wiec polski w sprawie reformy wyborczej, na który wybrało się czterdziestu kilku mieszczan z Potoka Złotego z przeorem OO. Dominikanów na czele. Wiec nie odbył się, oni jednak przypuszczając, że może przyjdzie do skutku, zatrzymali się w Monasterzyskach aż do późnego wieczora. Kiedy, wracając do domu, przejeżdżali przez Barysz, dużą wieś, leżącą na drodze do Potoka, opadła ich gromada chłopów miejscowych, Rusinów, uzbrojonych w polana i grube kije. Rzucili się oni na wolno właśnie pod górę idące sanie i zaczęli je wywracać, inni poczęli bić jadących kijami, inni wreszcie rzucali na nich zdala kamieniami. Niektórych mieszczan ciężko pobito i kto wie, do czego byłoby doszło, gdyby nie to, że dla spłoszenia napastników X. przeor i jeden z mieszczan strzelili z rewolwerów w powietrze. To poskutkowało istotnie. Nazajutrz żandarmerya zaaresztowała kilku napastników.

Strejk generalny, zapowiedziany w Warszawie na 23go stycznia, nie udał się. W dniu tym wyszły jak zwykle wszystkie dzienniki, chociaż komitety rewolucyjne życzyły sobie, aby i one przyłączyły się do strejku. Kupcy mieli wprawdzie rano sklepy zamknięte, ale pootwierali je, gdy im policya zagroziła karą pieniężną do 3000 rubli, jeżeli ich nie otworzą. Wogóle zachowanie się ogółu wobec strejku było apatyczne i nikt przyłączać się doń nie chciał mimo gróźb ze strony komitetów rewolucyjnych. „Strejk generalny“ skrupił się ostatecznie tylko na dorożkarzach, których spędzano z ulic miasta. Jest to najoczywistszy dowód, jak niedorzeczną, pozbawioną wszelkiej rozumnej myśli przewodniej, jest agitacya warszawskich organizatorów zamętu. Dorożkarze warszawscy należą na ogół do najuboższego proletaryatu. Każdy dzień bez zarobku znaczy dla nich i dla ich rodzin dzień głodu. I tych nędzarzy zmuszają do strejku! Z drugiej zaś strony dorożkarze, zamieszkujący wyłącznie prawie odległe okolice miasta i ciemne zaułki, najłatwiej padają ofiarą zamachów terorystycznych. Za poprzedniego strejku zamordowano dwóch dorożkarzy, którzy się oparli nakazowi strejkowania, raniono kilku, a znacznej liczbie pokaleczono konie, zniszczono uprząż i dorożki. Onegdaj też strzelano w biały dzień w śródmieściu do dorożkarza, który odważył się pojawić na ulicy.

Do większych ekscesów jednak nie przyszło dzięki temu, że władze miejscowe w porę im zapobiegły. Ulicę Marszałkowską i Krakowskie Przedmieście zamknięto wojskiem, rewidowano wszystkich przechodniów, a tych, którzy nie mogli się należycie wylegitymować, aresztowano. Działo się to z polecenia jenerał-gubernatora wojennego, Weissa.

Naturalnie, nie chcąc się narażać na nieprzyjemności zarówno ze strony socyalistów, jak i policyi, ludzie o ile możności nie wychodzili z domu, tak, że miasto już prawie od 7mej wyglądało jak uśpione. Nazajutrz jednak miało już swój zwykły ożywiony wygląd.

Kurs jazdy na nartach (ski) urządza „Towarzystwo zabaw ludu i młodzieży“ pod kierownictwem jednego z najwytrawniejszych znawców tego sportu, kapitana austr. związku narciarzy, p. Zdarskiego, który około 28 b. m. do Lwowa przybędzie, o sporcie tym wygłosi wykład, a następnie osobiście kierować będzie praktycznemi ćwiczeniami. Z kursu będą mogli korzystać członkowie Towarzystwa za opłatą 2 K., nieczłonkowie zaś za opłatą 5 K. Zgłoszenia przyjmuje biuro Towarzystwa przy ulicy Trzeciego Maja l. 2 — pisemnie lub ustnie.

Ładna służąca. Policya krakowska zaaresztowała wczoraj Helenę Kowalską, służącę p. Jonasza Szella, handlarza lasów w Szymbarku w powiecie gorlickim, która ukradła swojemu służbodawcy dzień przedtem 3.600 koron i zbiegła do Krakowa. Znaleziono przy niej banknot 1.000 koronowy. Gdzie podziała resztę pieniędzy, nie chce powiedzieć.

Zjazd prawników i ekonomistów polskich, który miał się odbyć w Krakowie w styczniu, został odłożony do lata w powodu wypadków politycznych, utrudniających porozumienie się z grupą prawników i ekonomistów z pod zaboru rosyjskiego.

Z powodu zamieci śnieżnych zastanowiono dnia 24 b. m. aż do odwołania ruch kolejowy między Kołomyją i Stefanówką na szlaku Delatyn-Kołomyja-Stefanówka.

Czas środkowo europejski zostanie zaprowadzony w Buczaczu z dniem 1 lutego.

Jan Lejkin, autor pełnych humoru powieści satyrycznych, osnutych na tle podróży Rosyan po Europie, zmarł przed paru dniami w Petersburgu.

Z listu Tołstoja. Głośny powieściopisarz rosyjski wystosował tymi dniami list do syna, w którym, omawiając straszne wypadki, jakich widownią była Rosya w ostatnich kilku miesiącach, pisze między innymi co następuje:

„Dla polepszenia doli wszystkich ludzi, potrzeba polepszyć dolę każdego z nich z osobna, bo jeżeli chce się zagrzać kocioł wody, potrzeba, ażeby zagrzała się każda jego kropla — nie potrzeba zresztą tego dowodzić, bo nikt temu nie przeczy. A jednakże, choć to każdy przyznaje, choć każdy mówi, że to się samo przez się rozumie, nikt jednak nie wstrzymuje się od mówienia i czynienia dalszych głupstw i obrzydliwości, nie rozumiejąc tego, że cała ta społeczna działalność nietylko nigdy nie przyczyniała się do polepszenia bytu ludzi, ale go w rzeczywistości stanowczo pogarszała. A pogarszała przez to że, jak to dziś widzimy, ogromnie się obniża przez nią ogólny poziom moralności. A obniżenie poziomu moralności jest na rękę wszystkim ludziom niemoralnym i dlatego to im mniej ludzie są etyczni, tem oni żarliwiej zajmują się przewrotem społecznym.

„Co czynić?

„Ludziom niereligijnym nic innego czynić nie należy, jak to, co czynią — przystać do jakiegobądź stronnictwa i walczyć, nienawidzić, szkodzić.

„Ludziom zaś religijnym należy żyć swojem życiem, starać się o wypełnienie wobec Boga swojego długu, do którego to długu należy obowiązek litować się nad ludźmi, kochać ich, służyć im czem można, ale nigdy urządzać jakąś dumę albo konstytuantę i tym podobne głupstwa.

„Że tak jest rzeczywiście, można się przekonać z tego, że jak tylko zajmiesz się zewnętrznemi sprawami, to nietylko sam się opuszczasz i wikłasz, sam nie wiesz, co jest dobrem a co złem, ale natychmiast wchodzisz w nieprzyjazne z ludźmi stosunki. Jeśli zaś myślisz jedynie o swoich obowiązkach względem Boga, to wszystko staje się dla ciebie jasnem, lekkiem, nie spotykasz żadnych przeszkód, a prócz tego nie czujesz nienawiści do ludzi, lecz przeciwnie czujesz miłość ku nim i przyzywasz ją do siebie.

„I dlatego jednej rzeczy życzę tobie i wszystkim ludziom, a mianowicie, aby zrozumieli, że bez religii człowiek jest i złe i szkaradne i nieszczęśliwe stworzenie — i że najważniejszą rzeczą dla człowieka jest wytworzenie w sobie religijnego stosunku do życia, ażeby na jego podstawie odnosić się do wszystkich objawów życiowych. Konieczność tego odczuwa się szczególnie w takie czasy, jak nasze...“

Polski król walców. Pismo wiedeńskie: *Illustrirtes Wiener Extrablatt* zamieszcza portret Stanisława hr. Dunina z Głębokiej i donosi, że hr. Dunin jest autorem nadzwyczaj melodyjnych walców. Kilka jego kompozycyi wyszło już z druku, a najnowsza

utwory niebawem się ukażą. Pismo to utrzymuje także, iż hr. Dunina nazywają w Galicyi „królem walców".

Gminny podatek czynszowy. W myśl uchwały komisyi budżetowej, gminny podatek czynszowy we Lwowie pozostaje na rok 1906 w niezmienionej wysokości, t. j. 4 pro. od mieszkań za czynszem do 600 koron; 6 pro. od mieszkań fasyonowanych na 600 do 2.000 koron, 8 pro. dla mieszkań od 2.000 koron do 4.000 koron, 10 pro. dla mieszkań od 4.000 koron do 6.000 koron, oraz 15 procent dla takich mieszkań i lokali, których czynsz wynosi ponad 6.000 koron.

Fasyonowany czynsz w całym Lwowie wynosi łączną kwotę 16,446.065 koron. W sumie tej oczywiście nie mieszczą się wartości budynków publicznych, jak gmachów urzędowych państwa, kraju i gminy, ani też gmachy szkolne, fundacyjne, instytucyj dobroczynnych i t. d., te bowiem od podatków wszelkich są wolne.

Dwa trupy znaleziono dzisiejszej nocy we Lwowie, a mianowicie w piwnicy domu przy ulicy Nabielaka l. 26 znaleziono trupa zarobnika Michała Orlafa; zaś na tzw. „złotym mościu", gdzie się wyrzuca nieczystości z całego miasta, znaleziono trupa niemowlęcia ze skręconemi rękami i nogami i obwiązanego sznurkiem. Niemowlę owo prawdopodobnie zostało przed około dwoma tygodniami uduszone i wrzucone do którejś z kloak w mieście.

Aresztowano dzisiaj w południe we Lwowie niejakiego Józefa Libo z Konstantynopola, który, jak się zdaje, jest sprężyną bardzo niebezpiecznej kompanii, trudniącej się wywozem młodych dziewcząt z Galicyi do Turcyi.

Życie domowe Ojca św. Prowadzi on je bardzo skromne. Letnią porą wstaje o godzinie 5, albo jeszcze wcześniej, w zimie o godzinie wpół do 6-tej. Ubiera się bez żadnej pomocy. Potem przechadza się po sypialni i sąsiednich galeryach, odmawiając brewiarz. Podczas letnich upałów odmawia przepisane modlitwy w ogrodach watykańskich. O godzinie 6 odprawia mszę św., przyczem pomaga mu jeden z sekretarzy prywatnych. Pobożne damy z towarzystwa rzymskiego są niepocieszone, że Papież odprawia mszę tak wcześnie, gdyż, aby mogły słuchać tego nabożeństwa, musiałyby wstawać o godzinie 4 z rana, co dla nich nie jest rzeczą łatwą. Po mszy św. modli się Pius X przez czas dłuższy na klęczniku przed krucyfiksem. Następnie śniadanie; pije zawsze czyste mleko; w czasie postu kawę z odrobiną mleka.

Na mszy papieskiej bywają często siostry Piusa X z jedną z jego siostrzenic; po mszy św. śniadają wszyscy pospołu. Radość tych staruszek z towarzystwa brata nie trwa długo. Ich ukochany „Beppo" (Józio) ma czas ściśle wymierzony. Uścisnąwszy je, wraca do swych zajęć. Odmawia w dalszym ciągu brewiarz. Z uderzeniem godziny 8 udaje się do pracowni. Na wielkim stole rozłożona jest poczta poranna, którą urzędnicy watykańscy odbierają wprost z dyrekcyi poczt królewskich. Papież stara się wedle możności przejrzeć osobiście całą pocztę. Szczególniejszemi względami Papieża cieszy się jego sekretarz prywatny mons. Bressan, otwiera koperty i podaje listy Ojcu św., który je czyta bardzo szybko; niektóre odkłada celem dania odpowiedzi, inne wrzuca do kosza.

O godzinie 9 przybywa mons. Merry del Val z depeszami i najnowszemi wiadomościami i sprawozdaniami nuncyuszów i posłów. O godz. pół do 11 sekretarz stanu odchodzi i Papież przyjmuje rozmaitych dostojników kościelnych i kardynałów. Następnie godzina ogólnych posłuchań. Podkomorzy Jego św. mons. Bisleti układa porządek osób, zgłaszających się na audyencyę. Potem udziela Pius posłuchań prywatnych przyjezdnym biskupom, dyplomatom, politykom i osobom wybitnym. To wszystko trwa 2 godziny.

Drugie śniadanie spożywa Ojciec św. w towarzystwie mons. Bressana. Nie podoba się to mistrzowi ceremonii, który wymaga, aby Papież jadał bez towarzystwa. Kuchnia rzymska nie przypada do gustu Piusa X: jada więc na sposób wenecki. Podczas śniadania wypija kieliszek wina Frascati, czasem małą lampkę Bordeaux.

Po śniadaniu nie sypia, lecz przechadza się z sekretarzem po galeryach, gdzie liczni wierni oczekują na błogosławieństwo. Dla każdego z przybywających ma łaskawe słowo, uśmiech. Po godzinie 5½ wraca Papież do pracowni i przyjmuje zaufanych znajomych i dostojników.

Gdy jest sam, czyta i czyni zapiski i opuszcza pracownię o 9½. Pod koniec każdego dnia spisuje w notatce swe spostrzeżenia. Wydaje polecenia na dzień następny. Spożywa lekką wieczerzę i o 10 udaje się na spoczynek. Pius X w łóżku nie czyta. Leon XIII sypiał sam, teraźniejszy Papież zarządził, aby w sąsiedniej komnacie spał jeden z jego kapelanów.

Temperatura dnia 23 stycznia o godz. 7mej: rano wynosiła: w Galicyi zachodniej —5, we Lwowie —5, w Tarnopolu —6, w Czerniowcach —5, w Wiedniu —4, w Salzburgu —9, w Gracu —6, w Pradze —4, w Trzeście 0, w Abbazyi +1, w Raguzie +4, w Budapeszcie —2, w Berlinie —5, w Hamburgu —4, w Monachium —9, w Zurychu —8, w Genewie —6, w Lugano —1, w Anglii +8, w Paryżu —4, w Biarritz 0, w Nizzy +1, w północnych Włoszech —1, we Florencyi +3, w Rzymie +4, w Neapolu +5, w Palermo +5, w Madrycie —2, w Sztokholmie —10, w Petersburgu —12, w Wilnie —7, w Warszawie —6, w Moskwie —18, w Kijowie —6, w Odessie —9, w Serajewie —6, w Belgradzie —4, w Bukareszcie 0, w Sofii —1, w Konstantynopolu +5, w Atenach +5. (Temperatura według Celsiusza).

Zmarli. W Warszawie Stanisław Drozdowski, znany pod pseudonimem Lucyana Dobrzyńskiego, utalentowany aktor i dyrektor teatrów ogrodkowych. — W Krakowie Władysław Bielewicz, słuchacz IV roku filozofii.

Stan powietrza. Pogl. rano — 6 R. w poł. — 4 R. Bar. 778. Spada. Pogoda. Ostry wiatr zachodni.

W sądzie.

Obrońca. Wysoki sąd raczy przyjąć pod uwagę, że podsądny ukradł stosunkowo drobną sumę, a pugilares, pełny banknotów, zostawił...

Sędzia. Czego płaczecie?

Podsądny. Ach! czemu ja go nie spostrzegłem!?

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru miejskiego. Dziś: „Kupiec wenecki", w piątek „Król Lear" (występy Nowaczyńskiego); w sobotę „Żydówka" Halevy'ego; w poniedziałek „Lohengrin".

Filharmonia lwowska nam komunikuje: Dnia 1 lutego odbędzie się koncert słynnego „*Société des instruments anciens*". Najsłynniejsi muzycy odtworzą na oryginalnych starodawnych instrumentach arcydzieła Martiniego, Mozarta, Bruni'ego, Monteclair'a, Borghi'a i Ariostiego. Towarzystwo to posiada sławę wszechświatową i jest ostatnim wyrazem artystycznej kreacyi współczesnego świata muzycznego. Nazwisko prezydenta tego towarzystwa, a mianowicie Kamil Saint-Saëns, jest zbyt wielkie i świetne, ażeby potrzeba było powtarzać liczne recenzye, świadczące o wysokim poziomie artystycznym tego zespołu. Bilety na ten koncert sprzedaje kasa Filharmonii.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 stycznia: Mohamed ben Mohamed, 8 Arabów. — Company, ekscentr. pantomina na potrójnym reku i bicyklach. — Fata Morgana z nową wystawą. — Poty Chut, ekscetr. aeronauci. — Antonina Wiśniewska, najlepsza wodewilistka teatrów warszawskich. — 12 nowości. W niedzielę i święta 2 przedstawienia: o godz. 4 i 8. Bilety wcześniej do nabycia w biurze dzienników Plohna.

Z licznych, obecnie w handlu będących tłuszczów do potraw z owoców kokosu, jest szczególnie marka „Ceres" godna polecenia. Zyskała ona sobie w krótkim czasie dla szczególniejszych, zawsze jednakowych zalet, dużo przyjaciół. Tłuszcz ten znajduje się nietylko w kuchniach zamożnych, ale także z powodu swej taniości — w kuchniach najuboższych.

Literatura i sztuka.

* **Dr. Kazimierz Kumaniecki:** „*Szkolnictwo ludowe w Galicyi wobec analfabetyzmu*" — tej ważnej kwestyi poświęcił autor wydaną świeżo w Krakowie broszurkę, opracowaną bardzo sumiennie i ze znacznym aparatem dat statystycznych. W pierwszym i drugim rozdziale swojej pracy autor przedstawia historyę rozwoju szkolnictwa ludowego w Galicyi i stan jego obecny, w trzecim omawia oddziaływanie przymusu szkolnego, zaś w czwartym kwestyę tzw. półanalfabetów tj. umiejących tylko czytać, którzy reprezentują w Galicyi poważną cyfrę 453.137 ludzi. W końcu po ogólnych uwagach, p. Kumaniecki zamieszcza trzy tablice statystyczne, przedstawiające szczegółowo stosunek analfabetyzmu w Galicyi do analfabetyzmu w innych krajach Austryi, tak obecnie, jak i w ostatnich latach dziesięciu

Praca pana Kumanieckiego, choć nie wielka rozmiarami, jednak jako opracowana bardzo sumiennie, daje nam obraz szczegółowy i wierny rozwoju elementarnej oświaty w Galicyi. Nad jednym tylko bardzo ważnym względem przeszedł pan Kumaniecki do porządku, a mianowicie nad różnicą tego rozwoju we wschodniej i zachodniej części kraju.

Przytoczone przezeń dane i wywody jego dotyczą całego kraju. Warunki jednak narodowe i ekonomiczne obydwóch części kraju tak są rozmaite, że kwestya elementarnej oświaty, jak to niedawno wykazaliśmy w artykule naszym pt. „Analfabetyzm w Galicyi" jest zgoła odmienną. Procent analfabetów w jednej i drugiej części kraju, warunki szkolnictwa ludowego i rozwoju elementarnego wykształcenia w obydwóch częściach są ogromnie różne i dlatego nie można łącznie omawiać tych stosunków w obydwóch częściach kraju, a także pominąć nie można warunków i danych ludności polskiej i ruskiej zgoła od siebie różnych.

* **„Świat"** — pod tym tytułem wyszedł świeżo w Warszawie pierwszy numer bardzo wytwornego i pięknego tygodnika, którego redaktorem naczelnym jest p. Stefan Krzywoszewski, zaś redaktorem odpowiedzialnym w Galicyi p. Antoni Chołoniewski. — Co do szaty zewnętrznej, formatu, papieru, druku i składu, *Świat* żywo przypomina piękne literacko-artystyczne dodatki *Kraju* petersburskiego. Na wstępie leżącego przed nami numeru widzimy bardzo piękną kolorową reprodukcyę obrazu Deaka Ebnera „Na Podkarpaciu" odbitą na kosztownym kredowym papierze i na sposób pierwszorzędnych podobnych wydawnictw zagranicznych za róg przylepioną na czerpanym papierze. — Wśród tekstu rozrzuconych znajdujemy kilkadziesiąt rycin: bardzo piękne reprodukcye obrazów Wyczółkowskiego, Fałata, Piechowskiego, Andrychiewicza, Boguskiego i i., udatne zdjęcia fotograficzne ze Lwowa i wiele rycin aktualnych, stanowiących ilustracye do artykułów. W dziale literackim czytamy Reymonta „Z cyklu: nad morzami", Zapolskiej „Zaszumi las", Antoniego Chołoniewskiego szkic „Chłopi poeci", Kosiakiewicza szkic rodzajowy pt. „Żywe obrazki", Lemańskiego urywki z wiersza pt. „Szczęście", Antoniego Langiego „Zamilkły muzy" i wiele innych pięknych rzeczy. W dziale artykułów daje *Świat* wiele pełnych subtelnej obserwacyi szkiców z chwili, korespondencye i liczne informacye. Dobór treści jest znakomity, pióra rzeczywiście pierwszorzędne.

Adres galicyjskiego oddziału wydawnictwa *Świata* jest; Kraków, ul. Stachowskiego l. 5. — Przedpłata wynosi w Galicyi rocznie 22 koron, kwartalnie 5 koron 50 hal., pojedyńczy numer kosztuje 50 halerzy.

* **Architekt** rozpoczął drukować w zeszycie styczniowym dwa poważne artykuły, zajmujące i pouczające nawet dla osób niefachowych, mianowicie: „Sposób zakopański w architekturze" i „Architektura w poglądach estetyków" — oba illustrowane w tekście. Osobno dodane są cztery kartony. Na jednym z nich przedstawiony jest dom „Stamary" w Zakopanem, wzniesiony przez architekta Wesołowskiego kosztem 150.000 koron. Jest to hotel o 35 pokojach do wynajęcia, mający nadto w parterze jadalnię, pokoje recepcyjne, kancelaryę i kredens. Dom ten zbudowany jest w stylu zakopańskim, z uwzględnieniem wszelkich wymagań hygieny w urządzeniu wewnętrznem. Wszystkie więc pokoje mieszkalne mają letnią i zimową wentylacyę, oraz mechanizmy dźwigniowe do uchylania górnych kwater okien pod 45 kątem na noc podczas spania. Narożniki w pokojach są wyokrąglone celem ułatwienia czyszczenia ścian z pyłu, a przy każdym niemal pokoju jest weranda lub balkon.

Na dwóch innych kartonach mamy dwa nowe domy czynszowe w Warszawie. Jeden, okazały, pięciopiętrowy, zbudowany przy Alei Jerozolimskiej, według planu architekta Kuczyńskiego kosztem 275.000 rubli; drugi, projektowany przez p. Stanisława Grochowicza, jest narożny u zbiegu Alei Róż i Alei Ujazdowskiej. Ładny, z fasadą utrzymaną w stylu budowy Ludwika XVI z delikatną, nie narzucającą się ornamentyką — z dachem zupełnie płaskim, otoczonym na pewnej przestrzeni ładną balustradą z kamienia. Wreszcie na czwartym kartonie mamy przedstawioną ozdobę ze spiżowego pomnika Kalimacha, wmurowanego w ścianę obok drzwi do zakrystyi, w kościele OO. Dominikanów w Krakowie. Pomnik ten pochodzi z r. 1496, a wykonany jest prawdopodobnie wedle rysunku Wita Stwosza.

W końcu tego numeru zamieściła redakcya kilka aforyzmów wybitnych poetów o pięknie. Powtarzamy je tu:

„Zapewne, jeśli mam być zbawionym, to jedno mnie zbawi kiedyś, *żem nigdy nie przestał ufać w piękność*, że uczucie piękności na wieki w głębi duszy mojej żyje! Pod estetyczną f rmą pojmuję dobro". *Krasiński 1839 r.*

„Kto chce żyć dla sztuki — nie powinien żyć ze sztuki".

„Starą modlitwę Doryjczyków: „daj nam dobre przez piękne", zastosujmy inaczej: „dawajmy piękne tylko dla dobra i prawdy". *Kornel Ujejski.*

„Człowiek winien pięknością się *tylko bawić*... i winien tylko *pięknością* się bawić. *Szyller.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 stycznia.

(Z). Komentarze znacznej części prasy austryackiej i węgierskiej na temat ponownej podróży bar. Fejervary'ego do Wiednia budzą znów pewną nadzieję, iż może w niedługim już czasie nastanie w przesileniu węgierskiem jakiś zwrot pomyślny. Dlatego też tendencya giełdy była dziś lepsza, a kursa cokolwiek się poprawiły.

Żywo omawiano dziś w sferach giełdowych kwestyę, czy zamknięcie granicy dla importu bydła z Serbii nie wywoła zmniejszenia się dochodów kolei austryackich z ruchu towarowego. Na podstawie wykazów statystycznych można jednak stwierdzić, że ewentualne straty z tego tytułu będą bardzo nieznaczne, gdyż przeważna część transportów serbskiego bydła zostawała w Węgrzech, a do Austryi dostawało się stosunkowo niewiele. Oto np. w ciągu całego roku ubiegłego dowieziono do Wiednia świń serbskich 20.000, a cały fracht kolejowy za nie wynosił na liniach austryackich 24.000 koron (tj. po 1 kor. 20 hal. od sztuki). Wołów serbskich dowieziono w roku ubiegłym do Austryi Dolnej 6050, do Czech 16602, do Morawy 5681, do Szląska i Galicyi 1890, do Styryi 32, a do Nadbrzeża 890.

I na tych transportach koleje austryackie niewiele zarabiały, bo np. opłata za przewóz jednego woła z granicznej stacyi Bruck na targowicę St.-Marx wynosi 1 koronę 40 halerzy od sztuki. Zresztą zamiast wołów i świń serbskich przewozić będą koleje austryackie o tyleż więcej wołów i świń węgierskich.

Towarzystwo alpejskie sprzedało cały swój nadmiar produkcyi blachy do Włoch, tamtejszym fabrykom wagonów, które wprost nie mogą podołać zamówieniom. Wogóle rozwój przemysłowy we Włoszech jest ogromny, a wciąż powstają nowe fabryki, bodźcem zaś do tego jest i tani robotnik i nadmiar sił wodnych.

Ministerstwo kolei żelaznych, które niedawno zamówiło w pięciu austryackich fabrykach lokomotyw 15 lokomotyw z tenderami, obecnie powiększyło to zamówienie o dalszych 20 lokomotyw. Mimo to skarżą się fabrykanci na brak roboty. Fabryki austryackie ubiegają się wprawdzie o dostawy zagraniczne i biorą udział we wszystkich licytacyach, rozpisanych przez zagraniczne koleje, ale przeważnie nie mogą się utrzymać, gdyż fabryki niemieckie, belgijskie, a nawet i węgierskie ofiarują niższe ceny. Niedawno odbyła się we Włoszech licytacya na dostawę 80 lokomotyw dla kolei włoskich i austryackim fabrykom udało się otrzymać tylko zamówienie na jedną lokomotywę.

Lwowski targ na bydło z d. 24 go stycznia Komunikat miejskiej centralnej targowicy na bydło. Na dzisiejszy targ spędzono: a) bydła rogatego rosłego 120 sztuk; b) jałownika 62 sztuk; c) cieląt 76 sztuk; d) nierogacizny sztuk 24. Razem 282 sztuk. Woły tuczone płacono 74—84, buhaje od 72—84 koron, krowy od 69 do 78 K., jałownika 66—79 K., cielęta od 85—108 K., nierogaciznę od 97—104 koron, wszystko za centnar metr. żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Wiedeń. Wczoraj po pół do 8 wieczorem zebrała się parlamentarna komisya klubu młodoczeskiego i obradowała do godziny pół do 11 w nocy. Poseł Pacak zdał sprawę z pertraktacyj, dotyczących jego wstąpienia do gabinetu Gautscha; wywiązała się szczegółowa rozprawa, po której postanowiono ogłosić następujący komunikat: „Parlamentarna komisya klubu młodoczeskiego przyjmuje sprawozdanie posła Pacaka do wiadomości i jednomyślnie wyraża mu podziękowanie za wierne i przezorne zastępstwo interesów narodu czeskiego. Zważywszy, że z jednej strony po stronie niemieckiej istnieje niewyjaśniona sytuacya, z drugiej zaś, że jeszcze istnieją trudności co do sprawiedliwej reformy wyborczej, parlamentarna komisya nie uważa za korzystne, aby w obecnych stosunkach zastępca klubu młodoczeskiego wszedł do gabinetu.

Komisya uznaje dążenia rządu do uzyskania porozumienia między Niemcami a Czechami, ubolewa, iż te usiłowania pozostały dotychczas bez wyniku i uważa za wskazane raz jeszcze oświadczyć, że klub także w przyszłości będzie występował za urzeczywistnieniem nowego, lepszego rozwoju państwa przez zaprowadzenie powszechnego głosowania".

Debreczyn. Minister spraw wewnętrznych polecił burmistrzowi usunąć dyrektora policyi Totha, koncypistę policyi Orosa, dwóch komendantów i 1 policyanta, a koncypiście policyi Nagyiemu i 11 policyantom wytoczyć śledztwo za to, że nie udzielili ochrony Kovacsowi podczas przyjazdu jego do Debreczyna.

Berlin. Parlament niemiecki przyjął w trzeciem czytaniu wniosek centrum co do przyznania dyet i biletów wolnej jazdy członkom parlamentu.

Paryż. Podczas obrad Izby deputowanych nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych zażądał poseł Thivrier skreślenia kredytu na tajny fundusz. Prezes gabinetu Rouvier domagał się uchwalenia tego kredytu, gdyż tworzy on dowód zaufania; gdyby kredytu nie uchwalono, rząd natychmiast zrezygnuje. Izba 341 głosami przeciw 138 uchwaliła kredyt.

Paryż. W miejscowości Chables de Otonne kilka kobiet opadło i obiło urzędnika skarbowego, który wychodził z kościoła po dokonaniu spisu inwentarza. Z innych miejscowości donoszą o podobnych zajściach.

Algeciras. Konferencya przyjęła wszystkie artykuły projektu regulaminu o przywozie broni z małemi zmianami.

Budapeszt. *Pester Lloyd* pisze, że zaopatrzenie Budapesztu w mięso wskutek zamknięcia granicy przed bydłem serbskiem nic nie ucierpi; w zimowych bowiem miesiącach i tak dowóz bydła z Serbii jest bardzo słaby, gdyż w zimie dowozi się bydło z samych Węgier. Zresztą poczyniono kroki w sprawie dowozu mięsa do Budapesztu z Galicyi.

Budapeszt. Minister rolnictwa Feilicz uzasadnia zakaz dowozu bydła z Serbii i przewozu przez terytorym węgierskie tem, że w ostatnich czasach zawleczono wielokrotnie zarazę bydlęcą z Serbii, a rząd serbski mimo to nie poczynił żadnych zarządzeń weterynaryjnych. Z tych samych przyczyn wydano zakaz dowozu mięsa, a także drobiu z Serbii, wśród którego pojawiła się cholera.

Tryest. Bierny opór na kolei Południowej tutaj i w Nabrezynie zmusił tę kolej do wstrzymania przyjmowania towarów do Tryestu, z wyjątkiem zwierząt, węgla i tytoniu. Opornym robotnikom zagrożono wydaleniem.

Tryest. Na zgromadzeniu około 280 robotników kolei Południowej postanowiło zawiesić marudę i pracować, jak się należy.

Rzym. Z Kanei donoszą, że generalny konsul zażądał od rządu kreteńskiego odszkodowania za zamordowanie pewnego żołnierza włoskiego, ukarania winowajcy i wyrażenia z tego powodu ubolewania. Rząd kreteński odmówił, wobec czego generalny konsul zasekwestrował dochody z ceł w okręgu, stojącym pod dozorem włoskim.

Budapeszt. Kardynał książę prymas Vaszary zachorował niebezpiecznie. Kardynał biskup Kohl udzielił mu świętych Sakramentów.

Lozanna. Izba radna trybunału zarządziła wydanie trybunałowi karnemu Rosyanina Borysa Bilitta, zawikłanego w aferę bomb w Genewie; wypuszczono zaś z więzienia Rosyankę Annę Martin, którą aresztowano razem z Bilittem.

Wiedeń. Rokowania o parlamentaryzacyę gabinetu spełzły na niczem. Ani Pacak, ani Derschatta nie wstąpią do gabinetu. Okazało się przytem, że ugody czesko-niemieckiej nie można zawrzeć na tle tek ministeryalnych.

Rjeka. Bora trwa dalej. Ruch okrętów wstrzymany.

(Depesze popołudniowe).

Irkuck. Stacya Zima obsadzona była przez rewolucyonistów. Wysłane tam wojsko aresztowało głównych winowajców. Spokój przywrócono.

Petersburg. Rada ministrów powzięła co do przynależności urzędników państwowych do stronnictw politycznych następujące uchwały: Urzędnikom wolno stosownie do ich przekonań przyłączać się do któregokolwiek stronnictwa, z wyjątkiem stronnictw przewrotowych. Ponieważ bezpośrednim obowiązkiem ich jest spełnianie zadań urzędowych, przeto działalność ich polityczna nie powinna im w tym głównym celu być przeszkodą. Naczelnicy oddziałów zarządu lokalnego lub centralnego mają orzekać, o ile udział personalu administracyjnego w życiu partyjnym jest dozwolony. Nie mogą jednakże urzędnicy występować jako przewodniczący, ich zastępcy lub jako członkowie biur partyjnych lub komitetów.

Warszawa. Tymczasowy generał-gubernator łomżyński jenerał Grybskij skazał za udział w uchwale gminnej gminy Borzejowo w powiecie łomżyńskim na 3 miesiące więzienia dwóch obywateli ziemskich, pp. Huberskiego i Sosinowskiego, dwóch pisarzy gminnych i czterech radnych gminnych.

Do majątku Leszczyny pod Brzezinami przybyło wojsko celem aresztowania jego właściciela, p. Walentego Ostrowskiego, lecz go nie znalazło.

W Warszawie aresztowano technika p. Michałowskiego i właściciela drukarni p. Ulasiewicza.

Warszawa. Onegdajszej nocy pomocnik komisarza cyrkułu Jerozolimskiego dokonał rewizyi w mieszkaniu literata-poety p. Wład. Zalewskiego, poczem go aresztował.

Kantor Banku państwa ograniczył do minimum wydawanie monety złotej. Płacona jest tą monetą tylko mała część żądanych wypłat w stosunku 1 lub 2 procent, reszta zaś papierami lub srebrem.

Petersburg. Ustanowiony ukazem z dnia 24-go grudnia termin 3-tygodniowy dla wpisania do list wyborczych osób, uprawnionych do wyboru, uznano za niewystarczający; z tego powodu car przedłużył ten termin do 14 lutego.

Batum. Ruch kolejowy przywrócono.

Kanea. Prasa grecka potępia jednomyślnie postępowanie konsula włoskiego w Kanei i przypisuje jemu główną winę rozruchów w okręgu, będącym pod dozorem włoskim. Zamordowanie żołnierza włoskiego nastąpiło z powodu, że Włosi poprzednio zamordowali dwóch Kreteńczyków, a 15 zranili.

Kowno. W Kapiszkach w pow. wiłkomierskim tłum włościan zrabował filię pocztowo-telegraficzną i zabrał 15.000 rubli.

Podgórze. Zmarła tu Zofia Wilatowska, obywatelka m. Podgórza. Zapisała ona na cele dobroczynne: 1.000 kor. na budowę kościoła podgórskiego, 200 kor. na ochronkę, 200 na fundusz ubogich, 200 dla „Sokoła" i i.

Poznań. Majątek Junikowo, przeszło 800 morgów obszaru, kupiła komisya kolonizacyjna za 860.000 marek. Majątek ten przed 4 laty był własnością p. Płotkowiaka, Polaka.

Dalej nabyła komisya 480 morgów w Łuszkowie od p. Müllera, który był zajęty u Chłapowskiego w Szołdrach i dorobił się tam majątku.

Robotnik Norek wykupił w Brodach pod Lwówkiem 26-morgowe gospodarstwo z rąk niemieckich. Wypłacił 2400 talarów, uzyskanych pracą i oszczędnością podczas kilkuletniego pobytu w Westfalii.

Naczelny redaktor *Posener Zeitung* dr. Ritter skazany został na 3 miesiące fortecy za obrazę cesarza niemieckiego, popełnioną w artykule krytykującym mowę cesarza, wygłoszoną do generałów w czasie odsłonięcia pomnika Moltkego. Dr. Ritter przyznał się do autorstwa artykułu.

Budapeszt. Bracia Strauss, właściciele magazynu skór pod firmą Salomon Strauss i synowie, którzy zgłosili bankructwo na 1½ miliona koron, zostali aresztowani. Trzeci współwłaściciel firmy Aleksander Strauss uciekł.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi do Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 25 stycznia. (Giełda towarowa). Spirytus 87·40—87·60 (stale). — Cukier 18·55—18·65, 19·85—19·95 (spokojnie). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 25 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·05. Spirytus 00·00.

Paryż 25 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 98·87 (exclusive kupon). Mąka („Fleur de Paris") 80·60.

Frankfurt 25 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 212·60. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 188·40. — Laura 000·00.

Budapeszt 25 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·08 -17·10, na październik 16·84—16·86; żyto na kwiecień 13·96—13·98; owies na kwiecień 14·84—14·86; kukurudza na maj 1906 r. 13·90—13·94. — Rzepak na sierpień 27·80—27·90. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: spokojne. — Pogoda: śnieg.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 24 stycznia.

Marki 117·52, renta majowa 99·95, węgierska renta koronowa 96·80, akcye: austr. zakł. kredyt. 676·00, węg. zakł. kred. 797·50, anglobanku 325.50, union banku 561.50, bankvereinu 564.50, länderbanku 443·00, kolei państw. 667·50, lombardy 120·25, akcye kolei Elbethal 000·00, fabryki broni 000·00, tytoniowe 369·00 alpiny 538·50, Rima Muranyi 580·00, prag. Tow. żel. 2659·00, losy tureckie 149.50, ruble 251·50. Usposobienie: silne.

Lwów 25 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 580.— do 586.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 552.00 do 562.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 800 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100·60 do 101·30, 4 proc. los w 60 lat 98·50 do 99·20 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100.75 do 101.45. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 93·50 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·50 do 00·00 4 proc. los w 56 lat 99·00 do 99·70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 99.70— 100·40 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 100.80—101.50. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 99.00 do 99.70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.00 do 99.70. Pożyczki kraj z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.80—100.00 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 98.20 4½% po 200 koron 100.50 do 101.20.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55. 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*, 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.55**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 1.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

Dwie królowe balów.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

Onegdaj Jerzy był w cudownym humorze, oblicze jego promieniało radością, a nie masz pojęcia, jak mu z tem do twarzy! Była to jedna z tych błogosławionych chwil wzajemnych zwierzeń bez końca. Spytałam go, ile ma lat, i wyznał, że ma lat dwadzieścia sześć; dotychczas kwestyi tej zawsze unikał starannie. Ja mam trzydzieści cztery; czy pojmujesz, Maio, całą donioslość tych dwóch cyfr? Dziś jeszcze różnica między nami nie jest widoczna; wiek nasz nieoznaczony, ja jestem młodsza, on starszy. Oboje mamy po dwadzieścia ośm lat. Wkrótce jednak on będzie miał trzydzieści, a ja czterdzieści. Czyż można kochać czterdziestoletnią kobietę? truchleję, zadając sobie to pytanie. Czy Jerzemu przychodzi to kiedy na myśl? Jeżeli tak, to myśli swe ukrywa bardzo zręcznie, sądzę jednak, że nigdy o tem nie pomyślał, czytam bowiem w jego duszy, jak w otwartej księdze.

Wczoraj prowadziliśmy bardzo poważną rozmowę.

— Hrabino — rzekł, wchodząc — racz wybaczyć, że śmiem złożyć ci wizytę w tużurku i czarnym krawacie.

— Zdaje mi się, że zwykle ubierasz się w ten sposób.

— Tak jest — odparł — lecz dzisiejszego dnia, a raczej prośby, z którą do ciebie przychodzę, nie mogę zaliczyć do zwykłych...

— Mów prędzej.. bo się lękam.

— Już się lękasz, hrabino?

— Przysięgam ci, Maio, że nie miałam pojęcia o tem, co mi powie... i nigdybym była nie odgadła.

— Na litość, co pan właściwie masz na myśli? — zapytałam mimowoli i chciałam uwolnić rękę, którą Jerzy wciąż trzymał w swojej.

— Przyszedłem — rzekł nareszcie — prosić panią o tę rączkę, którą mi pani odbiera.

Oniemiałam ze zdumienia i długo nie mogłam przyjść do siebie... Jerzy zbladł, jak ściana, czułam, że ręka jego drżała. Jedna sekunda, jedno mgnienie oka, a byłam tak niewypowiedzianie dumną i szczęśliwą.

— Jerzy — rzekłam — kocham cię, kocham nad życie, lecz żądanie twoje jest tak nagłe, niespodziewane, że nie możesz wymagać...

— Ja nic nie wymagam, Krystyno — odparł cicho i smętnie.

— Drogi przyjacielu — rzekłam wtedy — uczynię wszystko, co zechcesz wszystkie twoje chęci będą mojemi, lecz w zamian i ty, drogi Jerzy, bądź wyrozumiały i daj mi czas do namysłu, błagam cię o to w imię naszego wspólnego dobra.

Przystał na moje żądanie. Zasiadłam do organów i grałam najulubieńsze jego arye. Zdaje mi się, że musiałam grać nieźle, bo gdy skończyłam, ujrzałam w oczach Jerzego łzy. A teraz jako najlepszej przyjaciółce powiem ci szczerze, że owe parę dni zwłoki, które wymogłam, były poprostu z mej strony podstępem... Nigdy i za nic nie zostanę hrabiną de Simiane — to moje ostatnie słowo... Wiem, że postępując w ten sposób, sama dobrowolnie odpycham szczęście, lecz czuję, że jest to koniecznem dla niego. Jerzy nie dowie się nigdy, ile mnie kosztuje ta ofiara, ty jedna, Maio, zrozumiesz mnie i może westchniesz nademną. Zostać dozgonną towarzyszką ukochanego człowieka, ślubować mu miłość wobec Boga i ludzi, czyż nie jest to szczytem marzeń kobiety? i czyż nie wiesz z własnego doświadczenia, że w głębi duszy każda z nas wzdycha do tego szczęścia!

Lecz ja nieszczęsna muszę położyć zaporę między mną a progiem raju, który nam miłość Jerzego otwiera, i uczynię to, choćby mi serce pęknąć miało... Nie chcę, korzystając z chwilowego szału, okuwać najdroższą mi na świecie istotę nierozerwalnemi węzły, nie chcę stać się z czasem starą żoną młodego męża... Obecnie wiem, że mimo mej odmowy Jerzy będzie mnie jeszcze długo kochał, a ta pewność musi mi starczyć za szczęście. Chwilami znów snuję najrozmaitsze domysły co do jego przeszłości, a zupełna nieświadomość pod tym względem niepokoi mnie i dręczy. Nie, mój Jerzy nie byłby zdolny do niesziachetnego czynu, lecz byłabym o wiele szczęśliwszą, gdyby w jego usposobieniu leżała mniejsza wrażliwość. Ta łatwość przejmowania się każdem prawie uczuciem, to bałwochwalcze niemal ubóstwianie piękna nie godzi się zazwyczaj ze stałością woli i męską siłą charakteru.

Czy uwierzysz, że wszelki zachwyt i pochwały, któremi mnie Jerzy obsypuje, sprawiają mi dotkliwą boleść, albowiem wyobrażam sobie, że miłość jego ucieknie wraz z pojawieniem się pierwszej zmarszczki na mojej twarzy.

Żegnam cię, Maio, nie gniewaj się i nie trwóż, że list ten pisany w nieco posępnym tonie; deszcz pada od samego rana i słońca z poza chmur nie widać. Jerzy powróci jutro, a z nim radość, światło i życie.

Jeszcze raz żegnam cię i proszę, abyś zachowała dla mnie na zawsze twoją wierną przyjaźń.

Pani Bjorn do Krystyny.

Ubolewam nad tobą, a zarazem podziwiam cię, wzbudzasz we mnie jednocześnie litość i podziw. Czuję, że do takiej miłości ty jedna tylko jesteś zdolna; lecz wątpię, czy jest na świecie człowiek, którýby wart był takiego poświęcenia. Ja kocham bardzo mego małżonka, on mnie również; tylko my pojmujemy to nieco spokojniej, prozaiczniej. Z drugiej strony wyobrażam sobie, że wasza miłość wytwarza nieraz czarowne chwile, lecz szczęście to sen, ostrożnie więc z przebudzeniem!

Na twojem miejscu byłabym przyjęła oświadczenie się pana de Simiane, piękną będziesz jeszcze bardzo długo: pan Bjorn, dawny znajomy waszej rodziny, mówił, że matka twoja wzbudzała miłość w pięćdziesiątym roku życia.

Małżeństwo ma wiele stron dodatnich i jeżeli niema nic doskonałego na świecie, to ono może przedstawia największą sumę możliwego dobra. Nie prawię ci morałów, mimo, że jestem zawsze trochę purytanką, wolę je zachować dla siebie. A nawet biorąc rzeczy z praktycznej strony, małżeństwo jest najpewniejszą rękojmią szczęścia. Najgorszy mąż bywa często troskliwym i miłym ojcem, a gdzież znajdziesz węzły silniej łączące dwojga ludzi ze sobą nad miłość rodzicielską? Namyśl się jeszcze, droga Krystyno. Będąc tak jak ty kochaną, zapewnisz niezawodnie szczęście Jerzemu i sobie, przeto wszystkie twoje skrupuły i obawy można jedynie złożyć na karb chorobliwej egzaltacyi. Ręczę, że twój rycerz śmiałby się serdecznie, gdyby wiedział, że w danym razie ma uchodzić za nieszczęśliwą ofiarę, za niewolnika starej i nieznośnej żony.

A cóż porabia biedny major? To wzniosła dusza, wierzaj mi, Krystyno! Mimo to nie jestem na tyle wymowną, ażeby podejmować się obrony przegranych spraw. Przyznaj się, wszakże to ty postarałaś się dla niego o delegacyę! Dowcipny pomysł, a z drugiej strony pokrewieństwo z ministrem nie jest też drobnostką i nieraz bywa nam na rękę. Przy sposobności postaraj się posłać nas do Paryża, ponieważ dawno już pragnę poznać to miasto a tymczasem przyjmij tysiączne uściśnienia odemnie.

ROZDZIAŁ VII.

Krystyna skończyła trzydzieści cztery lata, a wiek ten przemknął niepostrzeżenie po jej postaci, jak po marmurze posągów, które im dłużej stoją, tem świetniej i wspanialej wyglądają. Od czasu do czasu ukazywała się maleńka srebrna nitka na skroni, i to było wszystko. Lecz kiedy wychodząc z zimnej kąpieli jak Wenus strząsała perły wody, spadające z cudnych swych włosów, była wówczas istnem uosobieniem wiosny. Zachowała włosy szesnastoletniej dziewicy, tak gęste i długie, że mogła się cała okryć niemi niby królowa złocistym płaszczem. Promień słońca, padający na jej główkę o klasycznych zarysach, tworzył około jej czoła tęczową aureolę. Usta jej miały świeżość i uśmiech dziecka, przypominając nawpół otwarte kielichy granatu.

Wruszenie szczególniej oddziaływało na nią i przeistaczało ją zupełnie; dusza jej wówczas malowała się w oczach, wlewając w nie płomienne życie. W takich chwilach miała niezrównany urok, któremu każdy musiałby uledz. Lecz hrabina Rudden należała do rzędu tych kobiet, które można było o każdej godzinie zajść niespodzianie i widzieć je zawsze pięknemi. Nie potrzebowała nic ukrywać, będąc sama uosobieniem prawdy zarówno pod względem moralnym, jako i fizycznym. Patrząc na nią, czułeś się mimowolnie lepszym i to właśnie stanowiło właściwą cechę jej postaci.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 66.451/905
I.

Lwów 12. stycznia 1905.

Licytacya.

W dniu 22. lutego 1906 o godzinie 11-ej przed południem odbędzie się w biurze I Departamentu Magistratu za pomocą pisemnych ofert, licytacya na dzierżawę folwarku t zw. „Za Gajem" w Błotni w powiecie Przemyślańskim w obszarze około 134 morg.

Okres dzierżawy sześć (6) względnie dwanaście (12) lat począwszy od 6. kwietnia 1907.

Wadyum 10% ofiarowanego rocznego czynszu dzierżawnego

Warunki licytacyjne można przejrzeć w biurze I Departamentu Magistratu miasta Lwowa (Ratusz II. piętro) w godzinach urzędowych.

Magistrat król. stoł. m. Lwowa.

LUKAS.

L. 48.881/905.
I.

Lwów, 12. stycznia 1906.

Licytacya.

W dniu 19. lutego 1906 o godzinie 11-ej przed południem odbędzie się w biurze I. Departamentu Magistratu za pomocą pisemnych ofert, licytacya na dzierżawę głównego folwarku w Błotni w powiecie Przemyślańskim w obszarze około 396 morgów.

Okres dzierżawy 6. względnie 12 lat, począwszy od 6 kwietnia 1907 r.

Wadyum 10% ofiarowanego rocznego czynszu dzierżawnego.

Warunki licytacyjne można przejrzeć w biurze I. Departamentu Magistratu miasta Lwowa (Ratusz II. piętro) w godzinach urzędowych.

Magistrat król. stoł. m. Lwowa.

Lucas.

Redaktor odpowiedzialny **Wacław Masłowski.**

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.

Z drukarni E. Winiarza.